

ZABÓJCZE OPowieści

SIOSTRZYCZKI

MICHAŁ
LARBĘK

ZABÓJCZE OPowieści

SIOSTRZYCZKI




OFICYNKA
WYDAWNICTWO

SIOSTRZYCZKI



Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

Rozdział XIV

Rozdział XV

Rozdział XVI

Rozdział XVII

Rozdział XVIII

Rozdział XIX

Od autora

Karta redakcyjna

I

Dla porucznika Adama Krugera ta historia zaczęła się niewinnie, choć z wyrazistym podtekstem erotycznym, który wprowadził go w mocne zakłopotanie.

Później, kiedy ją opowiadał przy różnego rodzaju okazjach, zaczynał od wyrazistego sformułowania: „Wybiła właśnie północ”. Ale w rzeczywistości było już dobrze po dwudziestej czwartej.

Oficer siedział w swoim służbowym pokoju, popijał kawę, raz po raz przecierał zmęczone oczy i wypełniał zaległe protokoły. Czasami podnosił wzrok znad dokumentów i spoglądał na zegarek. Był bardzo niepokieszony, że musiał tkwić w niedzielę na komendzie z dala od swojej ukochanej Basi. Kiedyś lubił weekendowe dyżury, ostatnio wręcz przeciwnie. Im bliżej było do ich zaplanowanego na wrzesień ślubu, tym trudniej znosił rozłąkę z narzeczoną. No cóż, Basia okazała się najważniejszą kobietą jego życia. Dziwne, niespodziewane, ale prawdziwe. Zakochał się na amen.

W pewnym momencie wrócił myślami do dnia, w którym poznał Basię, i zaczął z przyjemnością odtwarzać sobie tamtą dramatyczną sytuację. I wtedy właśnie zadzwonił telefon.

Porucznik dopił zimną już kawę i nie spiesząc się, sięgnął po słuchawkę.

– Jakaś pani do ciebie. – Usłyszał tubalny głos kolegi z biura przepustek.

– Jaka pani?

– Fajna cizia. – Rozległ się szept, w którym wybrzmiał nieklamany zachwyt nad kobiecym ciałem. – Sam bym ją chętnie przesłuchał. Za pomocą wszystkich metod, które są opisane w szkoleniowych skryptach.

Kruger skrzywił się, bo nie lubił takich tekstów.

– W jakiej sprawie?

– Mówi, że została napadnięta i chce złożyć zawiadomienie.

– Już schodzę.

Dziesięć minut później porucznik wpatrywał się w młodą kobietę, która opowiedziała mu pokrótce, że została napadnięta w bramie pobliskiej kamienicy. Do gwałtu nie doszło, bo sprawcę spłoszył dozorca, który szczęśliwie wyszedł ze śmieciami na podwórze.

– Dokładnie w momencie, w którym jego... wie pan porucznik co... dotykało mojej buzi. A był zwarty i gotowy... – powiedziawszy to, kobieta wbiła wzrok w oficera.

Nie wyglądała na przesadnie przejętą, ale doświadczenie mu podpowiadało, że to mogły być pozory. Ludzie przecież różnie reagują na agresję. Czasami płaczą, czasami się śmieją, a czasami wydają się całkowicie obojętni.

Była ładną długowłosą blondynką. Miała na sobie wiosenny niebieski płaszcz, białą bluzkę z głębokim dekoltem, skórzaną czerwoną spódniczkę i czarne botki. Zapach jej intensywnych perfum drażnił nos Krugera.

Chrząknął.

– Bandzior uciekł – podjęła kobieta, która przedstawiła się na początku rozmowy jako Aleksandra Jędryka – ale zostawił ślad.

– Jaki ślad?

– Na pupie.

Kruger uniósł brwi.

– Słucham?

– Już tłumaczę, panie poruczniku. – Jędryka musiała usłyszeć w jego głosie niedowierzanie albo nawet zniecierpliwienie, bo nagle zrobiła poważną minę i wyjaśniła rzeczowo: – Gdy mnie powalił na ziemię, położył na brzuchu, podniósł mi spódniczkę, opuścił majtki

i klepnął bardzo mocno w pupę. W ten sposób zostawił ślad. Sprawdzałam w lustrze. Sine odciski.

Kruger nie wiedział, jak zareagować na te słowa. Przemknęło mu przez głowę, że to jakiś żart chłopaków z kryminalnego, którzy gustują w podobnych zabawach.

„Podesłali mi ją” – pomyślał. „A teraz nasłuchują pod drzwiami”.

Po chwili jednak zreflektował się, że jest przecież niedziela i prawie nikogo nie ma na komendzie. A poza tym przychodzą tu różne oryginały z najrozmaitszymi zgłoszeniami. Tydzień temu na przykład w biurze przepustek pojawił się pewien starszy mężczyzna, który złożył zawiadomienie, że od paru dni śledzą go agenci CIA.

– Pozwalam panu je zdjąć, może będą na niej odciski palców.

Porucznik otworzył szeroko oczy.

– Co mi pani pozwala zdjąć i z czego?

– Ślady z mojej pupy, panie poruczniku – doprecyzowała neutralnym tonem – Ten zboczeniec może zaatakować kolejną kobietę. Może macie jego odciski w swojej kartotece? Trzeba to koniecznie sprawdzić. Czy się mylę?

– Chyba nie – wymamrotał oficer, coraz bardziej zdezorientowany.

Zerknął na drzwi i wyteżył słuch. Niczego podejrzanego jednak nie usłyszał.

– No więc właśnie. – Jędryka wstała energicznie z krzesła.

– Proszę się dokładniej przyjrzeć – rzuciła tonem nieznoszącym sprzeciwu, po czym podciągnęła spódniczkę, odsłaniając czarne majtki.

Porucznik zaczerwienił się i już chciał głośno zaprotestować, gdy nagle otworzyły się drzwi.

Kruger i Jędryka wbili wzrok w postać, która stanęła w progu. Ten pierwszy był przerażony, ta druga była rozczarowana nagłym wtargnięciem intruza.

– Co tu się za striptiz odpieprza?

To była porucznik Dagmara Madej, pseudonim Zbój, z wydziału kryminalnego. Jeden z najlepszych operacyjniaków w całej komendzie miejskiej.

– To nie striptiz – burknęła Jędryka, opuszczając spódniczkę. – Chciałam pokazać panu porucznikowi ślady, które zostawił na moim ciele zboczeniec.

Dagmara zarechotała.

– Rozumiem, rozumiem, ale mam dla pani złe wieści – oznajmiła po chwili. – Zabezpieczenie śladów musicie przełożyć na inny termin. Porywam pana porucznika. Mamy pilne wezwanie.

Kruger czerwony jak burak wstał zza biurka i zaczął nerwowo skubać swoje perfekcyjnie przystrzyżone wąsy.

– Co się dzieje? – zapytał speszony.

– Mamy napad.

Porucznik spojrział na Jędrykę.

– Przepraszam, ale musimy przerwać czynności...

Dagmara parsknęła.

– Sporządzę notatkę i przekażę ją dalej. – Kruger zignorował koleżankę. – Mam pani dane. Na pewno zajmiemy się sprawą. A teraz muszę panią przeprosić.

– Ale śladów pan nie zabezpieczył...– zaprotestowała Jędryka, sięgając po wiosenny płaszczyk, który na początku rozmowy powiesiła na krześle. – Do jutra zniknie.

– Nic nie szkodzi, nie jest to konieczne. Naprawdę muszę już panią przeprosić. Pilna robota na nas czeka.

Jędryka głośno westchnęła, teatralnym ruchem poprawiła swoje długie jasne włosy i ruszyła w stronę wyjścia. Gdy dotknęła klamki, spojrzała na oficera.

– Przypomina mi pan pewnego aktora – rzuciła. – Zapomniałam, jak się nazywa. Grał w *Podwójnym ubezpieczeniu*. Freddy... Freddy...

– Fred MacMurray – rzuciła Dagmara, zerkając z ironicznym uśmiechem na kolegę.

– O właśnie! Fred MacMurray, piękny mężczyzna. – Jędryka obdarzyła oficera uważnym spojrzeniem. – No nic, nie przeszkadzam już. Do widzenia.

Kruger skinął głową na pożegnanie.

– Od dzisiaj jesteś Freddy – powiedziała Dagmara, gdy Jędryka zamknęła za sobą drzwi.

– Daj mi spokój – warknął Kruger. – Sama z siebie nagle postanowiła pokazać mi... – urwał, nie wiedząc, jakiego użyć słowa.

– Dupę – podpowiedziała mu koleżanka. – Ja wiem, że kapitan Żbik nie korzysta z tego rodzaju słów, ale właśnie na to się zapowiadało.

Porucznik zignorował zaczepki i zabrał się do porządkowania dokumentów leżących na biurku.

– Scena jak z filmu noir. Szlachetny detektyw i rozpustna femme fatale. – Dagmara nie dawała za wygraną. – Tylko te tanie perfumy psują hollywoodzki efekt. – Pociągnęła nosem.

– Naprawdę mamy napad? – zmienił temat Kruger.

– Tak, Freddy, willa na Sołaczu. Podobno sprawca mocno poturbował jakąś kobiecinę.

II

Parę minut później wyszli pośpiesznie z budynku komendy, wsiedli do czerwonej škody 105 Krugera i ruszyli w stronę Sołacza.

W drodze na miejsce zdarzenia Dagmara przekazała koledze garść informacji, które dostała od oficera dyżurnego.

Okazało się, że do napadu doszło przy ulicy Szkudzkiej. Niezidentyfikowany sprawca bądź sprawcy włamali się do willi niejakiego Franciszka Milera. Ten zamożny hodowca warzyw i kwiatów wyjechał z rodziną nad morze do krewnych. W willi została jego siedemdziesięcioletnia siostra. Podczas plądrowania doszło do aktu przemocy, i to dość brutalnego. Jej sąsiad znalazł ją w domu nieprzytomną, leżącą u podnóża wysokich schodów. Lekarz zauważył na jej skroni ślad po silnym uderzeniu. Najwyraźniej ktoś ją „grzmotnął”, jak powiedział dyżurny, i strącił ze schodów.

– Czyli to brutalni i bezwzględni sprawcy – mruknął Kruger, głodny wszelkich szczegółów.

– Raczej tak, to była przecież jakaś bezbronna babcinka. Jeśli ich nakryła, mogli przecież ją uciszyć w łagodniejszy sposób – odparła Dagmara i wyciągnęła z kieszeni kurtki paczkę klubowych.

– Chcesz ćmika?

– Nie, dziękuję.

Dagmara zapaliła papierosa, uchyliła szybę i wypuściła kłąb dymu na zewnątrz.

– Milicję zawiadomił podobno sąsiad Milerów – ciągnęła. – Zaniepokoiło go szczekanie psów. Wszedł do domu i znalazł nieprzytomną sąsiadkę. To było pod północy jakoś. Chwycił za słuchawkę telefonu i zadzwonił na komisariat.

Kruger skinął głową.

Po piętnastu minutach byli na Sołaczu.

– Ta siostra... – odezwał się nagle porucznik. – Ciekawe, czy miała jechać z nimi nad morze.

– Nie mam pojęcia.

Wjechali w Pałucką, potem skręcili w prawo i znaleźli się na Szkudzkiej. Powitały ich pulsujące niebieskie światła milicyjnych wozów. Wokół domu Milerów zrobiło się małe zbiegowisko. Trochę mundurowych, paru funkcjonariuszy w cywilu, tłumek gapiów. Wokół domu kręcił się znany dziennikarz kryminalny o pseudonimie Misio. Próbował zagadywać milicjantów, ale ci tylko go przepędzali zniecierpliwieni.

Zaparkowali przy skrzyżowaniu na końcu ulicy. Gdy wyszli z samochodu, zaczęła udzielać im się ekscytacja. Tak właśnie reagowali na poważniejsze zdarzenia. Nagłym przyływem adrenaliny. Obrzucili się krótkimi spojrzeniami i ruszyli żołnierskim krokiem przed siebie.

Była ciepła wiosenna noc. Na niebie świeciło mnóstwo gwiazd.

Przed domem, który był typową kostką, przywitał ich znajomy sierżant z jeżyckiego komisariatu, który łąpczywie zaciągał się papierosowym dymem. Nazywał się Sowa, więc wszyscy nazywali go Kapitanem.

– Cześć, Kapitanie. – Podali mu dłonie.

– Pochwalony. – Ten rzucił wypalonego papierosa na asfalt i zdusił go obcasem swoich oficerek. – Chodźcie, czym chata bogata.

Wbiegli po betonowych schodkach i wkrótce znaleźli się w budynku, którego wewnątrz zaskoczyło ich liczbą obrazów porozwieszanych na niemal wszystkich ścianach. Kruger, zaciekawiony, omiótł je wzrokiem. Wszystkie, które dostrzegł, stanowiły kopie słynnych obrazów, zdaje się, że głównie impresjonistów. *Plaża w Pourville, Impresja, wschód słońca, Śniadanie wioślarzy, Boulevard Montmartre* i tak dalej.

– Co to za muzeum? – mruknęła Dagmara, marszcząc brwi. W przeciwieństwie do kolegi zupełnie nie czuła malarstwa, wolała ruchome obrazy, teatr albo film.

– Na dole jest pomieszczenie, które przypomina pracownię malarską. Może ich córka uczy się malować?

Zerknął na *Impresję, wschód słońca* i skrzywił się.

– Niby ładne, ale jednak jakieś takie zamazane – mruknął. – Nie podoba mi się.

Kruger uśmiechnął się.

– Powiedz nam, co się stało.

Kapitan w paru lapidarnych zdaniach nakreślił im sytuację, powtarzając właściwie to, co zreferował już Dagmarze dyżurny.

– Jak tu weszli? – zapytał Kruger.

– Od tyłu, wyłamali drzwi do kotłowni, która jest połączona z domem.

– A co się stało z tą poturbowaną panią?

– To Krystyna Bartmińska. Została przewieziona do szpitala przy Lutyckiej.

– W jakim jest stanie? – zapytała Dagmara.

– Podobno w kiepskim.

– Będzie żyła?

– Nie wiem.

– Rozumiem, że nie zeznawała?

Kapitan pokręcił głową.

– Nie odzyskała przytomności.

Sowa podszedł do drewnianych schodów z elegancką balustradą, które prowadziły na piętro.

– Tutaj ją znaleziono – oznajmił, wkładając ręce do kieszeni.

– Nie widzę krwi – odezwał się Kruger.

– Bo jej nie było – powiedział Sowa, wyciągając z kieszeni paczkę gum. Zapachniało miętą. Po chwili dodał: – To musiała być jakaś bardzo brutalna grupa.

– Myślisz, że było ich kilku? – zapytał Kruger, spoglądając w górę.

– Ostatnio w mieście było kilka napadów, bardzo brutalnych. Właśnie na bogate wille. Tu i tam, ale nie na Sołacz. Świadkowie mówili o paru zamaskowanych klientach. Ktoś nazwał ich „dzikusami”, podobno jeden z nich jest strasznym sadystą. Może to ci sami?

– Niewykluczone.

– A jeśli to oni, to prędzej czy później kogoś zamordują. Do tej pory ograniczali się do pobicia opornych, ale dzisiaj prawie zabili człowieka – powiedział sierżant. – Trzeba więc zebrać dupę i w końcu ich upolować.

– Amen – rzuciła Dagmara, po czym raz jeszcze omiotła wzrokiem salon. – Tutaj jest porządek, a dyżurny mówił o śladach plądrowania.

– Na górze jest kipsisz, w sypialni i w gabinecie Milera. Technicy zabezpieczają tam ślady. Z ciekawostek, na korytarzu na podłodze – właśnie na górze – znaleźli zatyczki do uszu. Raczej należały do Bartmińskiej, miała w swojej szufladzie spory zapasik takich samych.

Sowa na nich spojrział.

– Chcecie zobaczyć pracownię? – zapytał.

– A jest tam coś ciekawego?

– Raczej nic. Po prostu fajne miejsce, o jakim się uczyłem kiedyś na lekcji plastyki. Sztalugi, obrazy, blejtramy, jakieś farby, takie rzeczy. Jeden obraz jest w robocie. Goła kobitka leży na łóżku, a obok niej stoi jakaś czarna baba.

– Ślady plądrowania?

– Nie, tylko tak zwany twórczy bałagan.

– Później – powiedział Kruger. – Najpierw niech technicy to obrobiją.

– Jak uważasz.

– Zrabowano coś?

– Trudno powiedzieć. Dowiemy się, jak przyjadą Milerowie. Mają niebawem wrócić do Poznania.

– Jacyś świadkowie?

– Poza wspomnianym sąsiadem – Sowa zerknął do notesu – Wiesławem Kaczanowskim, żadnych. Póki co. Ale rozpytanie trwa, chłopcy już biegają po okolicy. Może coś wywęszą.

– Dobrze. Kim jest ten sąsiad?

– Mówi, że przyjacielem domu. Wygląda całkiem normalnie.

– Dyżurny twierdzi, że to on złożył zawiadomienie.

– Zgadza się. Gadałem z nim. Słyszał szczekanie psa Milerów, poszedł, zapukał. Wiedział, że jest tam siostra Milera. Zaniepokoił się, że nie otwiera.

– Dlaczego się zaniepokoił? – Kruger zmarszczył brwi. – Jest już późno, mogła przecież pójść spać.

– Nie mam pojęcia – odparł Sowa, wzruszając ramionami. – No więc ten sąsiad wszedł koniec końców do środka i znalazł ją kwilącą przy schodach.

– A gdzie ten pies? – zagadnęła Dagmara.

– Nie wiem, ktoś go wyprowadził na zewnątrz. Podobno strasznie zaczął ujadać, jak zabrano Bartmińską.

– Sprawdziliście, czy ten sąsiad było notowany? – zapytał Kruger.

– Ale ty jesteś podejrzliwy! Nie, nie sprawdziliśmy.

– To sprawdźcie.

Sowa przewrócił oczami.

Kwadrans później Dagmara i Kruger zapukali do drzwi Kaczanowskiego. Porucznik miał nadzieję, że uda się z niego wyciągnąć coś jeszcze, choćby jakiś z pozoru nieistotny szczegół.

Był to pięćdziesięcioparoletni mężczyzna o zwalistej sylwetce i sympatycznej wąsatej twarzy. Miał na sobie turecki sweter, sztruksowe spodnie z łatami na kolanach i laczki.

Podał im dłoń na powitanie.

– Może pan opowiedzieć pokrótce, co się stało?

– Jasne.

Podrapał się po głowie, zbierając myśli.

– Późnym wieczorem zrobiłem sobie spacer po naszym pięknym parku. Wróciłem po północy. Wszedłem do domu i jak tylko zatrząsnąłem drzwi, usłyszałem szczekanie psa. Początkowo je zlekceważyłem. Ares, to znaczy pies Milerów, lubi sobie poszczekać. Ale on nie przestawał. W końcu postanowiłem sprawdzić, co się dzieje. Wszedłem na ich posesję, podszedłem do budy, uspokoilem Aresa, który szarpał się na łańcuchu.

– Zobaczył pan coś podejrzanego?

– Nie.

– Niczego pan wtedy nie słyszał? Żadnych nietypowych dźwięków, na przykład oddalających się kroków, silnika samochodu, nawoływań, przekleństw?

– Niestety nie. Ale postanowiłem sprawdzić, czy wszystko w porządku u Milerów. Wiedziałem, że oni pojechali do krewnych do Kołobrzegu i że została tylko pani Krysia, siostra Milera. Zapukałem, ale nikt nie otwierał. To mnie trochę zaniepokoiło.

– Dlaczego? – zapytał Kruger. – Było po północy przecież.

– No tak, ale pani Krysia jest nocnym markiem. Wiosną i latem siedzi sobie na ławeczce, czasami zdarza nam się rozmawiać nawet do pierwszej w nocy. A poza tym wiedziałem, że dzisiaj nagle źle się poczuła, noga ją zaczęła boleć, więc została w domu. Prawdę mówiąc, Miler prosił, żeby wpadał do niej i sprawdzał, czy wszystko z nią jest

w porządku. Byłem więc niejako nawet zobligowany, żeby skontrolować sytuację.

Kruger pokiwał głową, dając znać, że to wyjaśnienie go przekonuje.

– Zapukałem jeszcze parę razy, w końcu nacisnąłem klamkę. Drzwi się otworzyły. W środku było cicho i ciemno. Wszedłem, zapaliłem światło. Zawołałem panią Krysę. Nie było żadnego odzewu, więc ruszyłem w głąb domu, no i po chwili ją zobaczyłem. Leżała nieruchomo i kwiliła cichutko.

Westchnął i spojrzał na oficerów. Pokiwał głową i położył rękę na piersi.

– Serce zaczęło walić mi jak oszalałe. Myślałem, że zawału dostanę. Podbiegłem do niej. Kiedy sprawdzałem jej puls, ona cichutko mówiła: „Nie powiem, nie powiem”.

– „Nie powiem, nie powiem”?

– Właśnie tak.

– Coś jeszcze powiedziała?

– Raczej wykwiliła. Nie. Straciła przytomność na amen.

Zapadła cisza.

Dagmara i Kruger przyglądali się Kaczanowskiemu, który wydawał się poruszony. Jego pierś zaczęła nerwowo się unosić.

– Niewiele myśląc – mówił dalej – chwyciłem za słuchawkę telefonu i zadzwoniłem na pogotowie. Przyjechali po jakichś dziesięciu minutach. A po kolejnych dziesięciu mundurowi.

Wypuścił ciężko powietrze.

– Dobrze, że Milerowie mają telefon. Ja na przykład nie mam.

Wbił wzrok w laczki i zamilkł.

– A wcześniej pies nie czekał? – zagadnęła Dagmara. – Nie wydawał się zaniepokojony?

– Nie. Nie słyszałem go. Pewnie był zajęty kością!

– Kością?

– Gdy do niego podszedłem, zobaczyłem obok budy wielką kość, jeszcze do końca nieobgryzioną. Generalnie to bardzo spokojny pies.

Oficerowie wymienili z nim jeszcze parę zdań, pożegnali się i wrócili na posesję Milerów. Jeden z mundurowych, dwudziestoparoletni rudzielec, z wielkim zaangażowaniem uspokajał psa. Ktoś spuścił go z łańcucha. W jego szczekaniu można było usłyszeć autentyczny niepokój.

– Ares, spokojnie, zaraz pan przyjedzie do ciebie, naprawdę. Poczekaj chwilę. – Ale to wywoływało odwrotny skutek, tak jakby pies wyczuwał, że są to bezczelne kłamstwa.

– Uciszcie tego kundla! – huknął ktoś.

– Sam się ucisz, głupku! – odkrzyknął rudzielec.

Zaczęło mżyć.

Pogadali chwilę z jednym z techników, potem odszukali Sowę. Nie dowiedziawszy się niczego nowego, wrócili do samochodu. Zapalili po papierosie i zamyślili się.

– „Nie powiem, nie powiem” – odezwał się po chwili Kruger. – Jak to rozumieć?

Dagmara zaciągnęła się mocno i przymknęła oczy.

– Może coś zobaczyła? Coś, czego nie powinna – powiedziała. – Albo usłyszała...

– Ale co?

– Nie wiem. Może rozpoznała napastnika?

– Musimy ją przesłuchać.

– Słyszałeś przecież, że kobiecina ledwo żyje.

Kruger popukał w kierownicę.

– Wracamy do firmy, sprawdzimy te napady – rzucił stanowczo, wgniatając na wpół wypalonego papierosa w dno blaszanej popielniczki – Może to rzeczywiście ta sama grupa. Trzeba znaleźć jakiś punkt zaczepienia.

Przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Czekał, dokończył śmika.

Wtedy ktoś zapukał w szybę. Sowa.

Dagmara otworzyła drzwi.

– Co jest, Kapitanie?

Sierżant był rozemocjonowany.

– Mamy go!

– Kogo niby?

– Klienta, który dokonał napadu!

III

Podeksycytowani weszli do nyski, w której siedziała wystraszona kobieta w czerwonym szlafroku z frotty.

Dagmara i Kruger przyjrzeni jej się. Miała mniej więcej trzydzieści lat, brązowe włosy spięte w kok, nosiła okulary. Nerwowo pocierała dłonią czoło. Cała się trzęsła.

– Pani Ania mieszka na końcu Pałuckiej – oznajmił Sowa, wskazując zachodni kierunek. – Tuż przed Wierzbakiem. Mówi, że około północy, kiedy już leżała w łóżku, jej mąż przyszedł do domu. Nie wiedziała, skąd wracał. Wychodząc wczesnym wieczorem, powiedział tylko, że musi załatwić jakąś ważną sprawę.

Sowa spojrzał na kobietę, jakby szukał potwierdzenia, że poprawnie rekonstruuje fakty. Skinęła głową.

Sierżant zerknął na Dagmarę i Krugera.

– Klient kiedyś siedział za kradzieże – dodał z naciskiem. – Położył się w osobnym pokoju. Pani Ania zeszła do kuchni, żeby czegoś się napić. Coś ją jednak tknęło. Poszła do garażu. Zaczęła otwierać szuflady, a w jednej z nich znalazła zakrwawiony czarny golf.

Kruger zmarszczył brwi.

– Zakrwawiony?

– Tak. Dobrze mówię, pani Aniu?

– Tak.

– Jest pani na siłach, żeby dokończyć składanie zeznań?

Kobieta przejechała dłońmi po bladej twarzy.

– Tak – odezwała się cicho. – Przeraziłam się strasznie. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Krew na swetrze? Wiem, że czasami obrabowuje sklepy i domy, ale przecież krew na swetrze oznacza....

Zadrżała.

– Odłożyłam sweter i stałam jakiś kwadrans bez ruchu. Coś mi mówiło, żeby zadzwonić na milicję, ale...

Dagmara przerwała jej zniecierpliwionym gestem.

– Przepraszam, ale potem sobie to dokończymy – powiedziała. – Gdzie jest teraz mąż?

– W domu. Śpi.

– Skąd pani wie, że śpi? Może się obudził?

– Wziął tabletkę na sen. Często tak robi. Widziałam w kuchni opakowanie. Wypił też kielicha. Jak ktoś od was przyszedł pół godziny temu w sprawie włamania do willi Milerów i głośno zadzwonił, to się nie obudził. Dzieci i mama tak, ale on śpi jak zabity.

Kruger spojrzał na Sowę.

– Dom jest otoczony?

– Oczywiście. Czterech naszych zabezpieczyło wyjścia.

– To idziemy po króliczka.

Jakąś godzinę później sprawa zaczęła się wyjaśniać.

Ów króliczek, czyli Tomasz Kaszubiak, pseudonim Synek, o dwudziestej trzeciej w okolicach Plewisk napadł na znajomego taksówkarza, który przewoził większą sumę pieniędzy, i zamordował go.

Żona Kaszubiaka po półgodzinnych rozterkach w garażu zadzwoniła do brata, żeby się poradzić. Przeczuwała najgorsze. Ten kazał jej zawiadomić milicję. „W ten sposób w końcu pozbędziesz się tego skurwysyna” – powiedział brat. Ale ona w dalszym ciągu się wahała. Kiedy pojawiła się milicja, rozpytując w sprawie willi Milera, wydukała tylko, że nic nie wie. Oczywiście, pomyślała sobie, że to jej małżonek dokonał tego włamania i kogoś tam zabił. Jej serce biło jak oszalałe. Wzięła coś na uspokojenie. Wreszcie założyła szlafrok, wyszła na ulicę i zatrzymała maszerującego funkcjonariusza.

– Normalnie Dziki Zachód z tego naszego mieszczańskiego miasteczka – rzuciła Dagmara, kiedy przerażonego Kaszubiaka wsadzono do nyski.

IV

– Podwieźć cię do domu? – zapytał Kruger.

Dochodziła piąta nad ranem, zaczęło już świtać. Znow popadywał deszczyk.

Dagmara ziewnęła i kiwnęła potakująco głową.

– Poproszę.

Gdy porucznik po piętnastu minutach zatrzymał samochód pod jej blokiem, Dagmara wyciągnęła paczkę klubowych i bez słowa poczęstowała go papierosem.

– Rozchodniaczka?

Zaciągnęli się, a kłęby dymu wypełniły wnętrze škody. Czas stanął w miejscu. Śledczyh ogarnęło przyjemne zmęczenie. Z jednej strony chcieli już znaleźć się w swoich łózkach, z drugiej pragnęli dalej trwać tak w bezruchu. Często przeżywali taki stan w samochodzie.

Wypaliwszy papierosa, Dagmara zerknęła na Krugera, który dyskretnie spozierał na tylne lusterko.

– Co ty sądzisz o tym porównaniu do Freda MacMurraya?

Dagmara uśmiechnęła się.

– Nie wiedziałam, że kolega jest łasy na takie komplementy!

– Nie jestem łasy. – Kruger się skrzywił. – Po prostu zaciekawilo mnie to. Ja nie widzę większych podobieństw. – Przechylił lekko głowę i przejechał dłonią po policzku. – Ja jestem blondynem, a MacMurray był przecież brunetem.

Dagmara zmierzyła go wzrokiem.

– To prawda, ale jest jakieś podobieństwo.

– Serio?

– Macie coś podobnego w twarzach... chyba policzki.

Kruger zerknął do tylnego lusterka i przyglądał się swojemu odbiciu.

– Co z nimi?

– Nie umiem tego powiedzieć. Jakoś się delikatnie, ale... zauważalnie wyodrębniają na waszych pociągłych twarzach.

– Hm...

Kobieta parsknęła śmiechem.

– Zostawiam cię z twoim hollywoodzkim pyszczkiem i idę spać. Pa, Freddy!

– Pa!

Dagmara dźwignęła się z siedzenia i opuściwszy energicznie samochód, trzasnęła drzwiami.

Kruger zapalił silnik i spojrzał w lusterko raz jeszcze.

– Pretty, isn't? – mruknął, po czym wbił jedynekę i ruszył dziarsko do domu.

V

Nazajutrz późnym popołudniem śledczym udało się zgromadzić i uporządkować najważniejsze informacje na temat włamania do willi Milerów.

Ustalono, że biznesmen miał w swojej pracowni malarskiej skrytkę, która pełniła – jak to ujął autor notatki służbowej – funkcję skarbcza. Skrytka, świetnie zamaskowana, została umieszczona w ścianie, a znajdowało się w niej sporo gotówki, w złotówkach, dolarach oraz rublach, parę sztabek złota, a także trochę niezwykle drogocennej biżuterii. Miler podobno nie potrafił dokładnie oszacować strat. Posłużył się sformułowaniem: „Na pewno kupiłbym za to jedną kamienicę na Sołaczu”. Według niego nikt nie wiedział o istnieniu skrytki. Nawet żona.

– Nawet żona? – zdziwiła się Dagmara w czasie narady, która miała stanowić podsumowanie dziennego urobku.

Właśnie wrócili ze spóźnionego i bardzo niedobrego obiadu w milicyjnej stołówce i usadowili się w pokoju Krugera.

– Tak zaznaczył ten posterunkowy od notatki.

– Myślałam, że żony wiedzą o takich rzeczach. Przede wszystkim o takich rzeczach!

Na moment zapadła cisza.

– Może jej nie ufał? – mruknął Kruger i zerknął na koleżankę, która sięgnęła po butelkę pepsi-coli i próbowała ją otworzyć swoimi białymi jak z amerykańskich filmów zębami.

– Trzeba będzie pogrzebać trochę w ich małżeństwie, jeśli nie znajdziemy zewnętrznego tropu – rzucił.

Dagmara mlasnęła głośno, upiwszy parę łyków ulubionego napoju.

– Moi chłopcy już trochę powęszyli – oznajmiła, mając na myśli kolegów z wydziału kryminalnego, w którym pracowała.

– Podobno Miler to typ playboya.

– To zwyczajny dupcyngiel! Pieprzy wszystko, co jest młode, szczupłe i długowłose. Widziałam go na jakimś zdjęciu. Trzeba przyznać, że może się podobać babom. Stary, ale jary. Siwy, ale sexy. Wkurwiają mnie takie typy.

– Ile ma lat?

– Sześć dyszek na karku.

– Czyli zdradza swoją żonę?

– Bezustannie i namiętnie. Halinka Biedakowa mówiła, że jest dobrze znany wśród dziewczynek z miasta. Podobno jest znakomicie wyposażony.

– Pogratulować – mruknął Kruger. – Coś jeszcze wiesz na jego temat?

Dagmara wyciągnęła z tylnej kieszeni dzinsów poszarpany notes.

– Tak – odparła. Przerzuciła parę kartek. – To ciekawy klient, swoją drogą. Biznesmen, bogaty badylarz, który podobno naprawdę zna się na kwiatach i innym zielsku. Ma kilka szklarni. Ale – uniosła palec w górę – jakieś dwa lata temu poczuł przypływ weny i zaczął malować. Kopie obrazów. Biznesmen o duszy artysty. Nonszalanckie podejście do forsy i zarazem wielki talent do interesów.

– Malarz amator... Kolekcja, którą widzieliśmy u niego w domu, to jego dzieła.

– Bingo, Sherlocku!

– Masz dzisiaj świetny humor!

– No wiesz, rozwodzę się niebawem! Radość z życia wraca!

Kruger parsknął śmiechem.

Dagmara dopiła pepsi.

– Mniej więcej rok temu nawiązał współpracę z niejakim Marcinem Borowskim, studentem poznańskiego ASP. Chłopak jest jego... Nie wiem, jak to się nazywa fachowo... Powiedzmy, że sztyftem.

Przygotowuje dla niego... podobrazie czy blejtramy. Wybacz, nie znam się na sztuce. Krótko mówiąc, to przydupas od brudnej roboty, ale podobno panowie bardzo się lubią.

– Ciekawe – zamyślił się Kruger. – Skrytka mieści się w pracowni. Może Borowski o niej wiedział?

– Że niby młody połakomił się na forszę starego?

Porucznik wzruszył ramionami.

– Po prostu trzeba to sprawdzić.

– Ja obstawiam żonkę.

– Ponosi cię wyobraźnia, czytasz za dużo kryminałów.

– Tylko bez tego protekcyjnego tonu, Freddy. Przedstawiam ci moją wstępną hipotezę! Na tym przecież polega ta robota.

Kruger uniósł ręce.

– Przepraszam. Po prostu uważam, że za wcześnie na takie hipotezy.

– Proszę. Pozwól jednak, że dokończę myśl.

– Jasne.

Uśmiechnęli się do siebie.

– Może zorientowała się, że mężuś jest gnojem, i postanowiła go ukarać. Namówiła jakiegoś przyjaciela, żeby się włamał do opustoszałej chaty i podczas ich nieobecności zrabował ukryty skarbczyk. To podobno bardzo ładna kobieta. Taka zawsze znajdzie klienta, który spełni każdą jej prośbę. Przypomnij sobie, kolego, że pół roku temu mieliśmy sprawę, w której żona zleciła pobicie męża za to, że zdradzał ją z jej przyjaciółką.

– Sugerujesz, że zleciła poturbowanie starszej pani, swojej szwagierki? Nie wierzę w to!

– Nie znam jej na tyle, ale przecież Milerowa nie wiedziała, że szwagierka nie przyjedzie. A poza tym to mógł być wypadek przy pracy.

Kruger spojrział na Dagmarę z zaciekawionym wyrazem twarzy.

– Jak to nie wiedziała?

– Jeden z techników rozmawiał z nią, kiedy wrócili z nad morza. Milerowa z córką pojechała dwa dni wcześniej do Kołobrzegu. Mąż przed wyjazdem nie poinformował ich, że siostra źle się poczuła i w związku z tym zostaje w domu.

– To pewne?

– Potwierdzimy to dzisiaj podczas przesłuchania Milera.

– Zaintrygowałaś mnie. Trzeba przyjrzeć się pani... – zerknął do notatek – Izabeli.

Rozmowę przerwał im telefon ze szpitala, w którym leżała Bartmińska. Zaprzyjaźniony z Krugerem lekarz poinformował go, że starsza pani nadal nie odzyskała przytomności.

– Poturbowali nam kluczowego świadka – westchnęła Dagmara.

Porucznik spojrział na nią lekko zniesmaczony jej brakiem empatii.

– I jeszcze jedno – rzuciła Dagmara. – Sprawdziliśmy sąsiadów Milerów. Nikt z nich nie był karany. Z wyjątkiem Kaszubiaka.

Dwie godziny później siedzieli w gabinecie Franciszka Milera.

Rzeczywiście, był atrakcyjnym mężczyzną. Wysoki, szczupły, dobrze ubrany. Miał na sobie czarny garnitur. Szczególną uwagę przykuwała jego bujna grzywa. Lekka siwizna dodawała sznytu całej jego postaci. Tak, Dagmara miała rację, kobiety mogły go uważać za seksownego mężczyznę. Podczas rozmowy był miły, ale i pewny siebie. „Typ dyrektora” – podsumowała potem Dagmara, zastanawiając się, jaki jest na co dzień dla żony. „Pewnie władczy kutas” – dodała, gdy siedzieli już z Krugerem w samochodzie.

Na pytania Miler odpowiadał chętnie, rzeczowo, wyczerpująco. Słowem, nie stwarzał problemów. Dagmara parę dni później dowiedziała się, że biznesmen współpracował z SB.

W trakcie przesłuchania potwierdził, że żona nie wiedziała, iż jego siostra nie przyjedzie razem z nim. Dagmara o to zagadnęła, starając

się, żeby to pytanie pojawiło się mimochodem jako zupełnie marginalne.

– To wyszło w ostatniej chwili – powiedział. – A rodzina Izabeli, u której mieliśmy spędzić tydzień, nie ma telefonu.

Sedno przesłuchania stanowił wątek skrytki.

– Kto o niej wiedział? – zapytał Kruger.

Miler uśmiechnął się promiennie, ukazując śnieżnobiałe zęby.

– Nikt – oznajmił.

– Nikt? – zdziwiła się Dagmara. – Nawet żona?

Biznesmen zerknął na nią i rozłożył ręce.

– Proszę mi wybaczyć, ale niezwykle ostrożnie gospodaruję swoim zaufaniem w zakresie finansów. Nawet w odniesieniu do szacownych małżonek... A może przede wszystkim w odniesieniu do nich.

Śledczy wbili w niego pytające spojrzenia.

– Moja poprzednia żona, jak się okazało, kochała bardziej moje pieniądze niż mnie. Było to osiemnaście lat temu, ale ciągle pamiętam tę lekcję.

– Czy podpisał pan intercyzę z panią Izabelą? – wypaliła Dagmara.

Miler pogładził palcem srebrną spinkę od mankietów.

– Naturalnie.

– Zatem może o skrytce wiedziała córka lub siostra?

– Nie wtajemniczałem ich w to.

Kruger zerknął na koleżankę, a potem przeniósł wzrok na biznesmena.

– A co z Marcinem Borowskim?

– Co ma być?

– Wiedział o skrytce? Bywał przecież bardzo często w pracowni.

– Myślicie, że mógłby za tym stać?

Kruger pokręcił głową.

– Nie, po prostu sprawdzamy, kto mógł wiedzieć o skrytce – wyjaśnił cierpliwie.

– Nie sędzę. Zaglądam do niej tylko wtedy, gdy jestem absolutnie sam. Nocą.

– Często pan to robi?

– Każdej nocy.

– Przelicza pan wtedy forszę na uspokojenie? – Dagmara wyszczerzyła zęby.

Kruger skrzywił się, uznając ten komentarz za nieprofesjonalny.

– Lubię patrzeć na biżuterię. Jak wiecie, wśród skradzionych rzeczy była diamentowa kolia. – Miler posmutniał. – Skarb, który przechodził w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Chciałem ją podarować córce w odpowiednim czasie. Każdej nocy sprawdzałem, czy jest na swoim miejscu. Zawsze była.

Zamilkł.

– Zależy mi na tym, żebyście ją odnaleźli – odezwał się po chwili, przełknąwszy ślinę. – Bardzo proszę. Ze swojej strony gwarantuję pełną współpracę. Wsparcie także...

Zrobił gest wyrażający liczenie pieniędzy.

– Zrobimy wszystko co się da – powiedział Kruger.

Miler wstał i podszedł do barku.

– Napijcie się? – zaproponował. – Mam wspaniałą whisky.

Grzecznie odmówili.

Dagmara chrząknęła, gdy biznesmen wrócił z szklaneczką wypełnioną złotym płynem. Zapach whisky rozniósł się po gabinecie.

– A może ktoś pana podejrzwał, jak pan wyciągał tę kolię? – zapytała.

– Wykluczone. Nawet jeśli, to mogłaby to być tylko córka albo żona.

A przecież one nie zorganizowałyby napadu. I to takiego brutalnego! Nie, nikt nie wiedział o skrytce. Absolutnie nikt.

– Musimy mieć stuprocentową pewność – odezwał się Kruger.

– Nikt. Nic.

– W takim razie, jak to możliwe, że ktoś ukradł pański skarb? – Dagmara wbiła w niego wzrok. – Że ktoś namierzył pana zamaskowaną skrytkę i ją obrabował?

Zapadła cisza.

Miler opróżnił szklaneczkę i odstawił ją.

– Ktoś musiał o tym wiedzieć. – Dagmara podniosła lekko głos. – Ktoś musiał się jakoś o tym dowiedzieć! Pytanie tylko jak.

Kruger przyglądał się uważnie biznesmenowi, który zbladł. W pewnym momencie porucznikowi wydało się, że Miler drgnął niespokojnie. Ale może to było złudzenie.

– Nie mam pojęcia – mruknął.

– No dobrze. – Kruger poprawił się na krześle. – Wróćmy jeszcze na chwilę do Borowskiego.

– Proszę.

– Ufa mu pan?

– Tak, to dobry chłopak. Uczciwy i pracowity. Poznałem go przez znajomego profesora z ASP. Nasze kontakty sprowadzają się jedynie do artystycznej współpracy. Nigdy nie rozmawiamy o kwestiach biznesowych. Jego to kompletnie nie interesuje. Żyje sztuką i wydaje się w tym całkowicie autentyczny. Tak to przynajmniej wygląda z mojej perspektywy.

– Żadnych nieporozumień na tle finansowym? – dopytała Dagmara.

– Żadnych. Dogadujemy się doskonale. Pieniądze nie są tu żadnym problemem.

Rozmowa trwała jeszcze pół godziny, ale nie wyniknęło z niej nic ciekawego.

– Podobno pana siostra nie odzyskała jeszcze przytomności – powiedział Kruger, kiedy opuszczali dom.

Miler westchnął.

– Niestety – powiedział. – Wybieram się zaraz do szpitala, żeby porozmawiać z przyjacielem, który jest tam ordynatorem. Jakiś specjalista z Warszawy ma przyjechać, żeby ich wesprzeć.

Kruger zerknął do notesu.

– I jeszcze drobiażdżek – odezwał się oficer. – Czy tamtego dnia albo wieczoru ktoś podał psu kość?

Miler zamrugął zaskoczony oczami.

– Kość? Nie. Nic o tym nie wiem. Ja na pewno nie. Dałem mu kawałki pieczonego kurczaka. Uwielbia je.

– A siostra?

– Siostra nie zajmuje się psem. Czasami go pogłaszcze, ale raczej z niechęcią.

Wychodząc, zapytali o adres Borowskiego. Chłopak mieszkał na Osiedlu Piastowskim, w mieszkaniu wujka, który przebywał służbowo w Belgradzie.

Zbiegli po schodach i wyszli na ulicę.

Kruger zerknął na budę, przy której leżał osowiały Ares.

– Kto ci dał kość, kolego? – odezwał się. – Złodzieje?

Pies odwrócił od nich głowę.

Zapadał zmrok. Powiewał lekki przyjemny wiaterek. Gdzieś w oddali pomiaukiwał tęsknie kot.

– Co myślisz? – zapytała Dagmara, gdy wsiedli do samochodu i zapalili po papierosie.

– W pewnym momencie odniosłem wrażenie, że coś ukrywa, ale... to mogło być tylko wrażenie.

– Zbladł trochę, jak podniosłam głos.

– Hm...

– Może przypomniał sobie, że w przyływie słabości pochwalił się jakiejś lafiryndzie, że posiada niezwykle cenną kolię?

– Może tak, może nie – rzucił porucznik, gasząc papierosa.

Milczeli przez chwilę.

– Niezbyt przejął się swoją siostrą – rzuciła Dagmara, zapinając pas. – W głowie miał tylko kolbę. Taka obojętność jest znacząca. Może jej nie lubi?

Porucznik poruszył się niespokojnie na fotelu.

– Hej, a może to sfingował napad?

– Po co?

– Żeby wzbogacić się na ubezpieczeniu i pozbyć nielubianej siostry.

Kruger potrząsnął głową.

– Słyszałem, że wręczył dyrekcji szpitala niezłą łapówkę, żeby zadbali o tę kobietę. Więc raczej nie tędy droga.

Zapadła cisza.

– Ale wiesz co... – dodał po chwili. – To włamanie wydaje mi się jakieś takie... podejrzane.

– W jakim sensie?

– Jeszcze nie wiem. Ale jakiś szczegół nie daje mi spokoju. Muszę się przespać i spojrzeć na całą sprawę na świeżo.

Kruger położył dłonie na kierownicy, zabębnił nimi parę razy i po chwili ruszył.

Tej nocy Dagmara miała sen.

Stała naga w jakimś przytulnym, dyskretnie oświetlonym salonie. W pewnym momencie za jej plecami stanął mężczyzna o niepokojącym, ale i przyciągającym zapachu. „Ubiorę cię w coś pięknego” – usłyszała, po czym poczuła na szyi dotyk zimna. To był naszyjnik. Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła uśmiechniętą twarz Milera.

Otworzyła oczy.

– Rączki przy sobie – mruknęła i wyszła do kuchni, żeby nawilżyć trochę zaschnięte gardło.

VI

Następnego dnia Kruger i Dagmara wrócili do willi Milerów, żeby przesłuchać panią Izabelę. Wiedzieli, że biznesmen będzie wtedy w siedzibie swojej firmy w Tarnowie Podgórnym. Chcieli porozmawiać z kobietą na osobności. Miała czuć się swobodnie.

Była to elegancka filigranowa blondynka o włosach przyciętych ostro na boba. Miała pięćdziesiąt lat, ale wyglądała na młodszą. Widać było, że dużo czasu poświęca na walkę z odchodzącą młodością. Miała wyrazisty makijaż, doskonale wypielęgnowane dłonie. Krugerowi skojarzyła się z drapieżnikiem. „Jeszcze ładna” – stwierdziła Dagmara, gdy pani domu wprowadziła ich do salonu. Po paru minutach rozmowy wzbogaciła ten lapidarny portret o złośliwą uwagę: „Ale już jędzowata”.

Rzeczywiście, Izabela Miler była chłodna, zgryźliwa i niezbyt delikatna. W niemal każdym jej zdaniu dało się wyczuć pretensję do świata.

Potwierdziła, że nie wiedziała nic o skrytce.

– Myślałam, że to wszystko trzyma w sejfie w firmie – powiedziała, przyglądając się swoim czerwonym paznokciom. – Mój mąż robił z tego wielkie halo. Mówił, że pewnego dnia podaruje kolie naszej córce, Aline. No i wyszło, jak wyszło. Wielki pan dyrektor. – Spojrzała na nich, uśmiechając się ironicznie. – Mężczyźni. Co jeden to większy fantasta.

Nie zareagowali na to szyderstwo.

Pani Izabela nie miała pojęcia, kto mógł jeszcze wiedzieć o skrytce.

– Może się komuś wygadał? – rzuciła. – Na pewno.

– Komu? – zapytała Dagmara.

– A skąd mam wiedzieć? Jakiejś kochance!

Zerknęli na nią, ciekawi, czy rozwinie wątek. Niestety, nie zrobiła tego. Zagryzła wargę i czekała na kolejne pytania.

- A czy córka...
- Od Alinki proszę się łaskawie odczepić.
- Chcieliśmy tylko...
- Nie, ona także nie wiedziała o tej wielce tajemniczej skrytce.

Kruger zagadnął o Borowskiego.

- Nie lubię go – oznajmiła, świdrując ich wzrokiem.
- Dlaczego? – zapytała Dagmara.

– Za grzeczny jak dla mnie. On jeszcze niedawno był ministrantem.

Nie ufam chłopcom, którzy są zbyt ułożeni. – Spojrzała na Krugera. – Proszę nie odbierać tego osobiście, być może jest pan wyjątkiem, dobrze z oczu panu patrzy, ale ja mówię generalnie. I właśnie generalnie nie dowierzam temu całemu... – przewróciła oczami – ... Marcinkowi. Tak mówi na niego mój mąż: „Marcinek” – prychnęła. – Znałam kiedyś jednego Marcinka...

Zamilkła i pokręciła ze zniesmaczeniem głową.

– Ale to nieważne – podjęła po chwili. – Coś mi mówi, że on swoje za uszami ma. Że ta jego kultura osobista to pozory... Maminsynek, który pewnie, jak nikt nie patrzy, robi różne... – uśmiechnęła się – numery. Już niejednego takiego świętoszka poznałam w życiu.

Strzepnęła niewidoczny pyłek ze spódnicy.

Śledczy nie odzywali się, chcieli, żeby rozpędziła się w swoim zgryźliwym monologu. Zawsze może coś interesującego wyłonić się z gadaniny rozeźlonego człowieka.

– Pewnie chcecie jakichś konkretów?

Skinęli głowami.

– Proszę bardzo. Na przykład ostatnio zauważyłam, że trochę boczył się na męża. Jakiś czas temu usłyszałam, zupełnie przypadkowo, jak w rozmowie z Alinką żalił się, że cały malarski splendor przechodzi na męża i że w związku z tym on chyba odejdzie i zacznie malować na własną rękę. Ale to nie wszystko! Ten nasz grzeczny ministrancik

mówił też, że potrzebuje pieniędzy, a mój mąż jest skąpy i nie chce mu dać podwyżki. Zaznaczam, że powiedział o moim mężu „stary” – zaczęła mówić coraz szybciej i z coraz większą pasją. – Tak, właśnie w taki pogardliwy sposób go określił. „Potrzebuję forsy, a stary mnie zbywa” – tak żalił się Alince. To się dobrali, prawda? Artyści! Chciwy Marcinek i naiwny Franciszek. Mąż ma chwilowe problemy finansowe, dlatego nie może płacić więcej, no ale Marcinkowi przecież nie odmówi! Normalnie połączenie dusz. Wielcy artyści.

Zamilkła, żeby nabrać powietrza. Tę przymusową pauzę w monologu wykorzystwała Dagmara.

– Czy Borowski mówił, po co mu pieniądze?

– Tak. Chce wyremontować mieszkanie, które dostał w spadku po dziadkach. Podobno planuje ożenić się w przyszłym roku.

– Chciałem dopytać o pewien szczegół – zagadnął Kruger. – Powiedziała pani, że „ostatnio zauważyła” i że „jakiś czas temu”...

– Ależ ma pan pamięć, panie poruczniku!

Kruger uśmiechnął się.

– Taka robota – powiedział. – Trzeba zapamiętywać różne drobiazgi, ale do rzeczy. Kiedy dokładnie usłyszała pani tę rozmowę o pieniądzach?

– Czy ja wiem? Jakies trzy tygodnie temu? Cztery może?

– A kiedy pani zauważyła, że Borowski „boczył się” na pana Franciszka?

– No właśnie wtedy mniej więcej. To było góra miesiąc temu.

– Mógł wiedzieć o skrytce?

– Nie sędzę.

Spojrzała na nich i ściągnęła na moment usta.

– Zastanawiacie się, czy Borowski może za tym stać. – Dotknęła kolczyka w prawym uchu. – Nie sędzę. Zapewne ma jakieś grzeszki na

sumieniu, ale tu trzeba prawdziwego chłopca, samca z krwi kości. A to miękka rurka jest, że tak powiem.

Dagmara uśmiechnęła się półgębkiem i zerknęła na kolegę.

Ten zanotował coś w notesie i zadał kobiecie kolejne pytanie.

– Co to za kłopoty finansowe?

Pani Izabela wzruszyła ramionami, jakby była już trochę zniecierpliwiona.

– Nie mam pojęcia. Podobno chwilowe.

Kwadrans później śledczy stwierdzili, że niczego więcej nie wyciągną ze swojej oschłej rozmówczynie i postanowili opuścić willę. Żegnając się, zapytali o Bartmińską, ale starali się to zrobić bardzo delikatnie.

– To są papużki nierozłączki – prychnęła pani Izabela. – Franciszek i Krystyna. Takiego rodzeństwa jeszcze nie widziałam. Zabiliby innych w swojej obronie. Łącznie ze mną. Jak czasami powiem Krystynie coś nieprzyjemnego, ale oczywiście słusznego, Franciszek potrafi się do mnie nie odzywać przez dwa dni. Cały się wtedy telepie. I na odwrót. Łączy ich jeszcze jedno.

Śledczy nadstawili uszu, przyglądając się jej nieprzyjemnej minie.

– Nie potrafią wyrażać uczuć. Kompletnie. Na przykład teraz. Jego siostra leży w szpitalu, nie odzyskuje przytomności, a on ma kamienną twarz. Alinka chlipie po kątach za ukochaną ciocią, a on tylko milczy. Nie uświadczycie z jego ust żadnego słowa wyrażającego niepokój, obawę czy strach. Ani jednego. Choć ją bardzo kocha. To dziwna rodzina. – Pani Izabela pokręciła głową. – Wszyscy w niej tacy są. Ich rodzice też tacy byli, może nawet gorsi.

Kobieta pożegnała ich wyniosłym uśmiechem.

– Dobrze, co? – odezwała się Dagmara, gdy maszerowali samochodem. – Lodowata kobieta wygłasza sprzeciw wobec lodowatych ludzi.

– Wobec ludzi, którzy nie potrafią wyrażać uczuć – doprecyzował Kruger. – Słyszałaś przecież, że rodzeństwo się kocha. Miler udowodnił to, dając łapówkę w szpitalu.

Dagmara przewróciła oczami, ale nic nie powiedziała.

Parę minut później byli w drodze do narzeczonej Borowskiego, która mieszkała przy ulicy Jeżyckiej.

– Milerowa jest zawzięta – zauważyła Dagmara. – Ostra z niej babka. To jakoś przemawia za moją hipotezą, że może stać za napadem. Najwyraźniej zmęczyła się mężem, za szwagierką nie przepada. Może rzeczywiście postanowiła zabrać mężowi pieniądze oraz inne kosztowności, a potem się rozwieść? Gdy mówiła wczoraj o prawdziwym chłopie i samcu, jej policzki lekko się zaróżowiły. Na mój nos – ma kogoś na boku. Kogoś, kto ją ostro bzyka.

Kruger nie odpowiedział.

Ze skupieniem przyglądał się ulicy.

– Słyszysz mnie, chłopie?

– Słyszę.

– I co?

– I nic.

Dagmara uniosła brwi.

– Jakiegoś komentarza się doczekam? – zapytała zirytowana.

– To są tylko domysły – odparł Kruger. – Skupmy się na faktach. Ostatnio zapędzasz się w spekulacjach.

Dagmara cmoknęła głośno.

– Czyli na czym, nudziarzu?

– Zaznaczyłbym, że Miler może mieć kłopoty finansowe i że Borowski może poszukiwać szybkiego zarobku. Trzeba to sprawdzić.

– Rzeczywiście, to też są ciekawe informacje.

Kilkanaście minut później śledczy weszli do mieszkania państwa Palecznych, czyli rodziców Agnieszki, narzeczonej Marcina

Borowskiego.

Rozmowa była krótka. Ta miła dwudziestodwulatka o długich rudych włosach i sympatycznym głosie nic nie wiedziała o konflikcie Marcina z Milerem. „Nie należy do natur, które lubią się zwierzać” – powiedziała, co trochę zdziwiło śledczych. Według pani Izabeli przecież żalił się jej Alince.

– Nic wspominał w ostatnim czasie o pieniądzach? – dopytał Kruger. – Nie podnosił kwestii finansowych?

– Coś tam wspominał. Ale bardzo ogólnie.

– Może pani to doprecyzować?

– Bardzo mu zależy na wyremontowaniu domu po dziadkach. Jakiś czas temu nawet przebąkiwał, że chciałby się ze mną ożenić. Według jego planu mielibyśmy się po ślubie tam wprowadzić. Zależało mu na tym, żebyśmy zamieszkali na swoim. Parę razy mówił, że musi szybko zarobić. Podpytywał znajomych, czy coś wiedzą o dobrych fuchach.

Agnieszka spojrzała na milicjantów. Wydawało się, że coś ją smuciło.

– Powiedziała pani, że jakiś czas temu przebąkiwał o małżeństwie – zagadnęła Dagmara. – Może pani uściślić ten czas?

Dziewczyna przygryzła usta.

– Mniej więcej miesiąc temu.

– I co? Potem nie wracał do kwestii remontu mieszkania? Dobrej fuchy?

– Nie przypominam sobie.

– A znalazł tę fuchę?

– Nic o tym nie wiem. Chyba nie.

– A co ze ślubem?

Agnieszka chrząknęła i spojrzała na swoje kapcie.

– Marcin nie wracał ostatnio do tego tematu.

Dagmara posłała jej uważne spojrzenie.

– Ostatnio, czyli od jakiegoś miesiąca? – doprecyzowała.

Dziewczyna przytaknęła.

– A co z tym remontem?

– Nie wiem.

„Ciekawe” – pomyślała Dagmara. „Może Marcinek znalazł sobie inną pannę i nagle zmienił plany na przyszłość?” Przeniosła wzrok na kolegę, który uważnie przyglądał się Agnieszce. „Dziewczyna jest smutna, więc pewnie czuje, że coś jest nie tak w ich związku. Ciekawe, ciekawe!”

– Jak wyglądała wasza ostatnia niedziela? – zapytał Kruger.

– Spotkaliśmy się o jakiejś dziesiątej. Poszliśmy do kina. Potem przyjechaliśmy tutaj na obiad i rozstaliśmy się.

– O której?

– Chyba około piętnastej.

– A co robił potem pan Marcin?

– Pojechał do rodziców. Tego dnia miał imieniny, więc rodzice zaprosili go na wisko.

– A pani nie?

– Ja musiałam jechać do dziadka, który też ma na imię Marcin.

Po rozmowie z Agnieszką Paleczną śledczy pojechali Stary Rynek coś zjeść. Potem wrócili na godzinę do komendy, żeby nadrobić trochę papierkowej roboty. Wieczorem odwiedzili Borowskiego,

Był wysokim całkiem przystojnym brunetem o długich zmierzwionych włosach. Miał parodniowy zarost i bardzo ujmujący uśmiech. Zaprosił milicjantów do środka, przepaszając za bałagan.

– Parę tygodni temu wprowadziło się do mnie dwóch kumpli, no i zapuściliśmy trochę chatę – powiedział, zaśmiewając się. – Chodźmy do kuchni, tam jest w miarę czysto.

Ruszyli wzdłuż przedpokoju, w którym walały się buty, zużyte opakowania, stare gazety i książki.

W kuchni było trochę lepiej, ale zlew był zavalony stertą brudnych talerzy. Przy oknie stał manekin kobiety, na której głowę ktoś nałożył perukę z długimi jasnymi włosami. Nad stołem wisiał akt kobiecy, który – jak zauważył w myślach Kruger – nawiązywał do *Olimpii Maneta*.

Borowski zaproponował herbatę, ale śledczy grzecznie odmówili i przeszli do zadawania pytań. Sztyft Milera, tak jak i on, chętnie i wyczerpująco odpowiadał na pytania. Robił to z zaangażowaniem, widać było, że naprawdę chce pomóc. Kilka razy dał nawet milicjantom do zrozumienia, że martwi się o panią Krysię, którą darzył wielką sympatią. „Lubiłem jej wojenne opowieści” – dodał.

Na pytanie o nieporozumienia na tle finansowym z Milerem zarumienił się.

– Rzeczywiście, pożaliłem się któregoś dnia Alince. Głupio mi. Miałem gorszy tydzień. Napaliłem się na remont tego mieszkania i poczułem, że muszę jak najszybciej zarobić forszę. Ale potem mi przeszło. W wakacje zaczepię się na budowie u znajomego, wtedy trochę zarobię i zrealizuję tamten plan. A z panem Franciszkiem świetnie się współpracuje. To jest prawdziwa szkoła malowania. Naśladowanie mistrzów... Nie ma lepszych warsztatów. – Uśmiechnął się promiennie i przejechał dłonią po swoich błyszczących włosach.

– Czyli wyremontuje pan mieszkanie i ożeni się z panią Agnieszką? – zagadnęła Dagmara.

Borowski wbił w nią wzrok. Trochę się zmieszał.

– Tak – powiedział. – Tak sobie to zaplanowaliśmy.

Chrząknął i sięgnął po jabłko, które leżało na platerze. Wbił w nie zęby, aż trysnął sok.

Śledczy przyglądali mu się z zaciekawieniem.

– O której wrócił pan do domu w niedzielę? – zapytał po chwili Kruger.

– Nie pamiętam już. – Borowski pokręcił głową i wytarł usta. – Winko już trochę szumiało mi w głowie. O osiemnastej? Naprawdę nie pamiętam! Nie patrzyłem na zegarek. To był weekend, a ja wtedy ignoruję czas. Cieszę się życiem. Osiemnasta, dziewiętnasta. – Rozłożył ręce w geście bezradności.

– Co pan robił potem?

– Co robiłem potem? – powtórzył i odłożył na talerzyk na w pół zjedzony owoc. Wytarł ręce w spodnie i oznajmił: – Wróciłem prosto do siebie. W pewnym momencie zapukał do mnie sąsiad. Witek, poeta. Była może jakaś dwudziesta. Przyniósł gorzałę i pochlaliśmy trochę. No! – zachichotał. – Może nie trochę. Ja postawiłem drugą, akurat miałem w lodówce, weselną. Spiliśmy się tak, że zasnęliśmy. Obudziliśmy się około trzeciej. Witek wyrecytował wiersz o schizofrenii, który mu się przyśnił. Potem poskarżył się na swoje zdrowie i poszedł do domu. Przed czwartą było.

– Czyli wynika z tego, że w niedzielę nie było pana na Sołaczu – podsumował Kruger.

Borowski spoważniał.

– Oczywiście, żałuję. Gdybym wpadł tamtego wieczoru do nich i posiedział trochę z panią Krysią, może nie doszłoby do tego... nieszczęścia.

Zapadła cisza, którą po dłuższej chwili przerwała Dagmara.

– Ma pan pomysł, kto mógłby to zrobić?

– Żadnego, niestety.

– Czy pan Franciszek miał jakichś wrogów?

– Nic mi o tym nie wiadomo. To świetny facet. No i uczciwy biznesmen.

Dagmara przysunęła się do Borowskiego.

– Czy wiedział pan o skrytce, która została zrabowana?

Chłopak pokręcił przecząco głową.

– Dowiedziałem się o niej w poniedziałek, pan Franciszek mi powiedział. Kto by pomyślał, pracowałem tam, nie wiedząc, że obok leży taki majątek. – Borowski znowu się uśmiechnął. – Mam nadzieję, że kiedyś jakaś większa gotówka wleci w końcu do mojego biednego portfela.

– Ja też mam nadzieję, że i do mojego wleci taki bonus – mruknęła Dagmara.

Borowski spojrzał na nią z sympatią.

– Trzymam kciuki – powiedział.

Parę minut później opuścili mieszkanie, zapukali do drzwi sąsiada, poety Witka.

Po dłuższej chwili otworzył im starszy mężczyzna z długą siwą brodą. Miał przekrwione oczy. Chcieli sprawdzić alibi Borowskiego.

– Tak, przyszedłem do Marcinka z butelczyną pod pachą. Zaczęliśmy pić i gadać. W którymś momencie urwał mi się film. Jemu zresztą też. Nie wiem o której. O jakiejś czwartej wróciłem do chaty. Nic więcej nie pamiętam.

Śledczy podziękowali i wrócili do samochodu.

– Fajny facet – oznajmiła Dagmara, sadowiąc się w fotelu. – Lubię uśmiechniętych przystojniaków. Nigdy nie spotykałam się z artystami.

Kruger zerknął na nią zaciekawiony.

– Nie podzielasz opinii zimnej Izabeli, że to miękka rurka? – zapytał, uśmiechając się.

– Wybacz, ale nie wyglądał mi na „miękką rurkę”. Powiem tak: z łózka bym go nie wygoniła.

Porucznik zaśmiał się głośno.

Gdy wrócili do komendy, dyżurny przekazał im bardzo interesującą informację. Otóż jeden ze świadków widział w niedzielny wieczór na ulicy Grudzieniec czerwonego peugeota 104. Niestety nie zapamiętał

numerów rejestracyjnych, ale dodał, że mogłaby być wrocławska. Było to pomiędzy dwudziestą trzecią a północą.

– Cudownie – powiedziała poruszona Dagmara. – Czas się zgadza. To mogły być nasze króliczki.

– Zwróciliśmy się do wrocławiaków, żeby sprawdzili autko ze swojego terenu. A nuż będzie trafienie – dodał dyżurny.

VII

Dwa dni później Wrocław przekazał informację, że parę dni temu skradziono właśnie taki samochód jednemu z biskupów. Na tym trop się urwał. Z dalszych poszukiwań czerwonego peugeota 104 na wrocławskich blachach nic nie wyniknęło. Dagmara i Kruger uparli się jednak, żeby tamtejsi operacyjniacy dokładnie rozpytali swój kryminalny półświatek w sprawie napadu na poznańską willę. Może ktoś coś wie, coś usłyszał? Może ktoś się komuś pochwalił? Takie rzeczy zdarzają się przecież bardzo często. Niestety, nie dotarły do nich żadne nowe informacje ani plotki na ten temat. Tak samo było z więzienną agenturą. Nikt nie puścił pary z ust. Niemniej jednak założenie, że sprawcy są związani z Wrocławiem, nie zostało odrzucone.

Oczywiście równoległe poznaniacy infiltrowali bardzo dokładnie swój teren. Przepymano wszystkich ucholi oraz informatorów z aresztu na Młyńskiej, prostytutki, zaprzyjaźnionych złodziei i paserów, bywalców melin. Bez rezultatu. Nikt nic nie wiedział o napadzie na willę Milerów. Absolutnie nic. Czy ten fakt był znaczący? Może, ale nikt nie potrafił go przekonująco zinterpretować. Sprawdzone również wątek „dzikusów”. Pozyskane informacje były mętne, ale jedno ze źródeł, całkiem wiarygodne, twierdziło, że jakiś tydzień temu przenieśli się nad morze.

Dwudziestego kwietnia Dagmara namówiła Krugera, żeby obserwować panią Izabelę, a wierchuszka zgodziła się na to.

– Sprawdźmy ją – nalegała Dagmara. – Nie ufam tej lodowatej lafiryndzie. Mówię ci, ona znalazła sobie jakiegoś gacha i namówiła go na brudną robotę.

Kruger uległ jej, choć nie był przekonany do jej wersji zdarzeń, która według niego była zaledwie „produktem rozochoconej wyobraźni”.

Ale w trakcie rozmowy oznajmił, że ten napad mógł być jakoś sfingowany. Jakoś.

– Dlaczego?

– Jedna rzecz wydaje mi się podejrzana.

– Jaka?

– Zrobili kipisz na górze i niczego nie znaleźli. A bez żadnego problemu i... – zawiesił głos, drapiąc się pod brodą – bez bałaganu znaleźli skrytkę w pracowni i ją obrabowali? Według mnie ten bajzel był na pokaz. Chcieli upozorować, że szukali czegoś w popłochu.

– Ale gdyby chcieli zrobić taki teatrzyk pod tytułem *Szukamy i robimy rozpiardol wokół*, to urządziliby burdel także w pracowni. Wtedy wyszłoby, że naprawdę trafili na skrytkę przypadkiem. A tak to wyszła amatorka.

– A może oni są amatorami? Może zapomnieli o kipiszu w pracowni? Podniecili się, że znaleźli skrytkę i zapomnieli domknąć swój spektakl. Prawdziwi sprawcy rzadko kiedy są geniuszami zbrodni jak na amerykańskich filmach.

– A pamiętasz słowa Bartmińskiej? Według zeznań sąsiada przed utratą świadomości wymamrotała, że nie powie. „Nie powiem, nie powiem”, jakoś tak to szło. Może oni jednak przekonali ją siłą do tego, żeby powiedziała im, gdzie jest skrytka?

– Przecież o niej nie wiedziała.

– E tam. – Dagmara zerknęła na niego, krzywiąc się. – Nie wierzę w to, że Milerowi nie wymyśliło się nigdy nic na ten temat. Albo że nikt go nie podejrzwał, jak sobie do niej zerkał.

Następnego dnia za Izabelą Miler zaczęła chodzić ekipa z wydziału techniki operacyjnej. Kolejnego dnia okazało się, że figurantka ma romans z młodym mężczyzną. Wysokim, umięśnionym, bardzo przystojnym. Był karateką, który kolegował się klientami z półświatka. Karol Zasada, pseudonim Chińczyk. Wieczorem mieli schadzkę

w hotelu Merkury. Kiedy stamtąd wyszli, byli w doskonałych humorach. Zapoznawszy się z raportem, Dagmara i Kruger poczuli nagły przyływ adrenaliny. Teoria Dagmary, że za napadem stoi małżonka badylarza, zaczęła robić się coraz bardziej prawdopodobna. Niestety, po paru dniach trzeba było uznać ją za niewłaściwą. Po pierwsze, Chińczyk miał alibi na tamten weekend. Po drugie, z rozmów jednoznacznie wynikało, że nie wiedzą, kto stoi za napadem. A po trzecie, i to wstrząsnęło śledczymi, pani Izabela wyraziła w czasie jednej z hotelowych schadzek żal, że to nie oni wpadli na to, żeby obrabować „tego zimnego skurwysyna”. Słowa te padły po wyjątkowo upojnym stosunku.

Dwudziestego piątego kwietnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku o godzinie dwudziestej drugiej czterdzieści pięć, czyli wtedy, kiedy Izabela Miler, zakładając pończochy, powiedziała: „Szkoda, kochanie, że to nie ty ukradłeś dla mnie tę kolię. Z wielką ochotą wkładałabym ją na nasze cudowne randki”, sprawa utknęła w martwym punkcie.

Nazajutrz jednak znowu nabrała impetu.

Pojawiła się nowa informacja, która przewróciła wszystko do góry nogami.

VIII

Mimo że była sobota, porucznik pojawił się w komendzie parę minut po jedenastej. Chciał na spokojnie przestudiować dokumentację.

Po trzynastej Kruger przetarł zmęczone oczy.

Właśnie skończył przeglądać notatki służbowe dotyczące rozpytania mieszkańców Milerówki. Tak zaczęli nazywać między sobą teren wokół willi poszkodowanego biznesmena, który musieli dokładnie zbadać, by znaleźć jakikolwiek punkt zaczepienia. Z wnikliwej analizy dokumentów wynikało, że nie odbyto jeszcze rozmowy z właścicielem posesji znajdującej się na ulicy Łady. Porucznik zanotował dokładny adres w notesie i zadzwonił do sierżanta Sowy, żeby dopytać, skąd ta luka w papierach. Ten na szczęście też był w pracy. Po pół godzinie uzyskał informację, że „klient wyjechał na dłuższy czas w delegację w niedzielę wieczorem”.

Następnie Kruger poszedł do baru mlecznego na obiad, gdzie spotkał Dagmarę, która przekazała mu informację od techników, że w willi nie znaleziono żadnych obcych odcisków palców. Pałaszując kotlety mielone z surówką, umówili się, że razem pojedą wieczorem porozmawiać z tym człowiekiem.

Rozmowa odbyła się w garażu. Inżynier Stefan Kareński, wdowiec, mieszkający sam w ładnej willi, dłubał w silniku swojego niebieskiego mercedesa.

Wytarł ręce w szmatę, uśmiechnął się i wskazał im krzesła ustawione w kącie zadbanego pomieszczenia. Śledczy wyjaśnili cel swojej wizyty i zadali standardowe pytanie, czy tamtego wieczoru widział coś podejrzanego.

– Niestety, nie. O jakiejś dwudziestej opuściłem garaż i ruszyłem na Warszawę. W delegację, jak to mówią. Wcześniej w ogóle nie wychodziłem z domu. Tylko rano po bułki i gazetę.

– Jest pan pewien, że kompletnie nic pan nie widział? – dopytywał Kruger. – Jakiś nieznany samochód, ktoś obcy?

Inżynier rozłożył ręce.

– Przykro mi.

– Proszę wyteżyc pamięć.

– Cały czas to robię. – Mężczyzna uśmiechnął się do porucznika. Potem zerknął na Dagmarę i pokiwał przepraszająco głową.

Przez chwilę milczał. Przymknął oczy, jakby mimo wszystko chciał sięgnąć pamięcią do tamtego dnia.

– A czy w ogóle widział pan coś niezwykłego w pobliżu domu, wyruszając w delegację? – zagadnęła Dagmara.

Kareński podrapał się po głowie.

– Poza panem Borowskim nikogo. I niczego. No jeszcze miałem spotkanie z czarnym kotem, który mi przebiegł drogę. – Inżynier zarechotał i dodał: – Ale na szczęście nie przyniósł mi później pecha.

Kruger drgnął i wbił wzrok w Kareńskiego. To samo zrobiła Dagmara.

– Widział pan tego wieczoru Borowskiego tutaj? – zapytał porucznik.

– Tak.

– Na której ulicy go pan widział?

– Na Grudzieńcu.

Cisza.

– Jest pan tego absolutnie pewny?

– Tak.

Spojrzał na nich zaintrygowany.

– Ale dlaczego tak was to dziwi? Przecież to normalne, pracuje z Milerem. Pewnie do niego szedł.

– Ma pan rację. – Skinął głową Kruger. – Po prostu ustalamy wszystkie fakty. Nigdy nie wiadomo, co okaże się istotne.

– Rozumiem o co chodzi. Szedł zakapturzony, ledwo go poznałem. Ale ma bardzo charakterystyczny chód. Trochę jakby tańczył. Radosny, energiczny facet z niego. Machnąłem do niego ręką, ale on nie zareagował. Wydawał się zaaferowany. Jak to artysta. Może myślał o jakimś obrazie?

Kareński uśmiechnął się i spojrzał na milicjantów wymownie, jakby chciał dodać: „Ach, ci artyści, ciągle z głowami w chmurach”.

Skończywszy rozmowę, wrócili szybkim krokiem do samochodu.

Byli poruszeni.

– Ale on przecież ma alibi na niedzielny wieczór i noc – mruknęła Dagmara. – Ten cały Witek...

– Kłamał albo mu się coś poplątało. Wyglądał mi na ostrego pijaka. Jak trzeba będzie, to go przyciśniemy, i powie, jak było naprawdę.

– Niegrzeczny Marcinek. Dostanie klapsa na gołą dupę. Oszukał nas.

Kruger podsunął koleżance paczkę klubowych, a potem wyciągnął zapalki i sprawnie przypalił jej papierosa. Dagmara zaciągnęła się łapczywie i zakaszła.

– W poniedziałek zaprosimy go do siebie na rozmowę – oznajmił porucznik.

IX

W poniedziałek rano Marcin Borowski dostał zaproszenie do siedziby komendy miejskiej. Stawił się tam, zgodnie z ustaleniami, o piętnastej. Wydawał się nieco zaniepokojony. Był schludnie ubrany i pachniał jakimiś zachodnimi perfumami.

Kruger powitał go serdecznym uśmiechem.

– Chcieliśmy jeszcze raz pogadać o pana zeznaniach.

Chłopak spojrzał na niego nieufnie.

– Ale po co? – mruknął nerwowo. – Przecież wszystko już powiedziałem. Jak na spowiedzi.

„Zdenerwował się – pomyślał porucznik. – To dobrze”.

– No właśnie, czy rzeczywiście wszystko nam pan powiedział?

– Nie rozumiem. O co chodzi?

– O fakty.

– To znaczy?

Kruger sięgnął po teczkę i wyciągnął z niej kilka dokumentów. Jeden z nich położył na biurku. Omiótł go wzrokiem, a po chwili spojrzał na Borowskiego.

– Panie Marcinie, powiedział pan, że w niedzielę trzynastego kwietnia, w dniu, w którym doszło do napadu na willę państwa Milerów, nie było pana na Sołacz, a tym bardziej w okolicy ich domu.

– Tak powiedziałem, bo tak było.

Borowski położył dłonie na udach.

Miał problem, żeby spojrzeć oficerowi prosto w oczy.

„Słaby zawodnik” – pomyślał Kruger.

– Chodzi o to, że to nieprawda – powiedział zdecydowanym głosem oficer. – Rozminął się pan z prawdą. Niestety.

Borowski zadrżał, zacisnął dłonie w pięści i wbił wzrok w buty.

Kruger zaszeleścił dokumentami, po czym uderzył palcem w jeden z nich.

– Znaleźliśmy świadka, który twierdzi, że widział pana w tamtej okolicy – odezwał się. – O jakiejś dwudziestej. Czyli na trzy godziny przed napadem. Przed napadem, którego dokonał ktoś, jak sądzimy, kto znał ten dom, różne jego... tajemnice. Kto nakarmił Aresa, żeby uśpić jego czujność.

Borowski podniósł głowę.

– Nie znałem żadnych tajemnic tego domu! – odezwał się zdenerwowany. Jego twarz zbladła.

– Skłamał pan, że nie było pana na Sołaczu tamtego wieczoru!

Chłopak pokręcił głową. Nabrał powietrza i wypuścił je powoli. Namyślał się przez chwilę. Wyprostował się i złożył ręce na piersiach.

– Mam świadka, że byłem wtedy w domu – rzucił.

Kruger wyszczerzył zęby.

– Niewiarygodnego – odparł. – Był pijany. Mogło mu się coś pomieszać. Wezwiemy go na przesłuchanie, to nam wszystko ładnie wyśpiewa, co i jak. Dotarliśmy do świadka, który jest pewien, że widział pana tamtego wieczoru niedaleko domu Milerów. To nie podlega żadnej dyskusji. Nasz świadek jest niezwykle wiarygodny. Skłamał pan na sto procent. Czekam na pańskie wyjaśnienia – powiedział ostro, a potem dodał lodowatym tonem: – Jeśli pan mnie nie przekona, że mówi prawdę, będę musiał pana zatrzymać. – Porucznik był ciekawy, czy wzmianka o zatrzymaniu podziała na przestraszonego młodzieńca. – Rozumiemy się? – zapytał. – Jeśli będzie pan dalej zmyślał, zadzwonię po prokuratora i wtedy zacznie się młyn. Wie pan, jak mówią na panią, która nadzoruje śledztwo? Żyleta.

To była prawda, sprawę dostała prokurator Zofia Kryszak, którą wszyscy ze współpracowników tak właśnie nazywali. Żyleta. Nie było w tym ani trochę przesady. Kruger też się jej obawiał.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza.

Na czole Borowskiego zaś pojawiły się krople potu.

– Dobrze, powiem – szepnął.

– Słucham w takim razie.

– Tylko błagam, niech to zostanie między nami. Agnieszka i rodzice nie mogą się o tym dowiedzieć.

– Zostanie to między nami, obiecuję.

Borowski wytarł czoło, chrząknął i przełknął ślinę, po czym zaczął się tłumaczyć:

– Rzeczywiście, byłem tamtego wieczoru na Sołaczu.

Kruger nadstawił uszu.

„Pięknie, synku”.

– Ale to nie miało żadnego związku z willą. Ja z napadem nie mam nic wspólnego. Naprawdę. Miałem spotkanie. Schadzkę. Z pewną panią. Mężatką. Spotykam się z nią od pewnego czasu potajemnie, kiedy jej mąż wyjeżdża w delegacje. W ten weekend też gdzieś wyjechał, więc postanowiliśmy to wykorzystać. Wiem, że źle robię, ale to jest silniejsze ode mnie. Lubię ją, lubię z nią... być. Nie traktuję jednak tego poważnie, to tylko taka odskocznia... – Zerknął na porucznika, który skinął głową na znak, że rozumie, w czym rzecz. – Tak samo ona. Zależy nam na tym, żeby to pozostało tajemnicą. Jeśli to wyjdzie na jaw, to mocno skomplikujemy sobie życie... – W ostatnie zdanie wkradł się płaczliwy ton.

– Nie wyjdzie na jaw nic, co nie jest związane ze sprawą napadu – oznajmił Kruger. – Postaram się o to. Zresztą jak zawsze.

– Rozumiem, dziękuję.

– O której pan wyszedł od przyjaciółki?

– Po północy.

– Nic pan nie słyszał? Nie widział?

– Niestety, nie.

– Jest pan pewien?

– Tak.

Kruger spojrział na niego z powątpiewaniem.

– Gdzie mieszka ta pani? – zapytał.

– Na Grudzieńcu, za skrzyżowaniem ze Żmudzką.

– Jak się nazywa?

– Gabriela Białkowska.

– Czy będzie mogła potwierdzić pana słowa?

Borowski ponownie złożył ręce jak do modlitwy.

– Mam nadzieję, że tak.

– Ma pan nadzieję?

– Jeśli porozmawiacie z nią podczas nieobecności męża – to na pewno. Inaczej... no cóż, będzie chciała uniknąć problemów. Z tego, co wiem, nie zamierza się z nim rozwodzić. Jej mąż wraca z pracy po piętnastej.

Kruger skinął głową.

Gdy Borowski opuścił pokój, porucznik sporządził notatkę służbową i poszedł do Dagmary, która akurat rozmawiała z jakimś ponurym, rozeźlonym mężczyzną. Zajrzał więc do niej godzinę później, kiedy była już sama.

– Króliczek pobił dotkliwie księdza ze swojej parafii, który uwiódł mu żonkę – poinformowała Krugera, szczerząc zęby. – Kazali mi go odpowiednio przygotować do oficjalnego przesłuchania.

Umówili się, że nazajutrz przed południem odwiedzą Białkowską i sprawdzą alibi chłopaka.

Otworzyła im kobieta o urodzie amerykańskiej aktorki. Jej długie rude włosy zaśniły w promieniach słońca. Miała mniej więcej trzydzieści lat. Ubrana była w niebieski jedwabny szlafrok. Była boso, a na jej prawej kostce lśnił srebrny łańcuszek.

Zmarszczyła brwi na ich widok.

Dagmara i Kruger przedstawili się. Zaprosiła ich do pięknie urządzonej kuchni.

– Kawy?

Podziękowali, chociaż chętnie wypiliby małą czarną.

Kiedy usiedli przy stole, zaczęli wypytywać o Borowskiego. Potwierdziła, że tamtej niedzieli był u niej. Mniej więcej od dwudziestej do północy.

– No cóż, mamy romans – powiedziała, zakładając nogę na nogę. Szlafrok lekko rozchylił się, odsłaniając jej białe udo. – Nie będę zaprzeczać.

Położyła dłonie na stole i splotła swoje długie białe palce ozdobione czerwonymi paznokciami.

– Byłabym wdzięczna, gdybyście państwo nie informowali o tym fakcie mojego ukochanego małżonka. – Zagryzła swoje pełne czerwone usta. – On co prawda wie, że takie rzeczy mi się zdarzają, ale nie chcę go drażnić. Jest taki dobry dla mnie. – Spojrzała na Krugera i uśmiechnęła się promiennie.

– Nie będziemy tego rozpowiadać – powiedziała oschle Dagmara, zirytowana jej prowokacyjnym zachowaniem.

Kobieta zerknęła na nią i lekko się spłoszyła.

– Dziękuję – szepnęła, po czym raz jeszcze spojrzała na oficera, który z ewidentną, choć skrywaną, przyjemnością przyglądał się Białkowskiej. – Może jednak zrobię kawy? Z ekspresu? Mąż przywiózł ostatnio z Turcji, naprawdę wyśmienita.

– Następnym razem – rzuciła Dagmara i dała koledze znak, że pora już iść.

Opuściwszy dom, rozejrzeli się po zadbanej posesji. Ich uwagę zwróciła niebieska toyota celtica zaparkowana na tyłach ogrodu pod nienagannie przyciętym żywopłotem.

– Ładna – mruknął Kruger, który od jakiegoś czasu myślał o zmianie auta.

Z budy wyłonił się wilczur i warcząc nieśmiało, zaczął iść w ich kierunku. Śledczy ruszyli więc pośpiesznie w stronę ulicy.

– No i nasz przystojny podejrzany poszedł się... – westchnęła Dagmara, opierając się o szkodę.

Porucznik sięgnął do kieszeni po kluczyki.

– Musimy więc szukać nowego – rzucił rozczarowany.

Wieczorem pojechali do Tarnowa Podgórnego, żeby zagaić Milera o kłopoty finansowe, o których słyszeli.

Przyjął ich w gabinecie, którego przyciemnione wnętrze skojarzyło się im z gabinetem filmowego „ojca chrzestnego”. Brakowało w nim tylko kotka.

Biznesmen właśnie otwierał obcinarką cygaro.

– Źródłem tej plotki jest zapewne moja małżonka – oznajmił, usłyszawszy pytanie. Uśmiechnął się do gości. – To nieprawda. Tak jej ostatnio mówię, żeby powstrzymać jej rosnący apetyt... – przyłożył cygaro do nosa i wciągnął z lubością jego zapach – ...konsumpcyjny.

Jego pewność siebie zupełnie zbiła ich z tropu.

– Jeśli powątpiewacie w bardzo dobrą kondycję moich interesów, mój księgowy może was zapoznać z dokumentacją. Nie mam niczego do ukrycia przed naszymi znakomitymi władzami.

Spojrzał na nich i dodał, nachylając się nad biurkiem:

– Proszę tylko nie przekazywać tej wiadomości mojej szanownej małżonce.

Zaciągnął się cygarem i wypuścił aromatyczny dym.

Śledczy uśmiechnęli się krzywo, zagadnęli jeszcze o parę drobiazgów i po paru minutach opuścili rozczarowani zadymione pomieszczenie.

X

Po przyjeździe do firmy poszli do stołówki. Zamówili pomidorową i przysiedli się do sekretarki jednego z naczelników, która kończyła właśnie jeść kopytka. Odsuwając od siebie talerz, powiedziała im, że Bartmińska odzyskała przytomność. Ta informacja ich ożywiła. Byli gotowi przerwać posiłek i udać się jak najszybciej do szpitala.

– Lekarze nie dopuszczają do niej nikogo poza najbliższą rodziną. – Pokręciła głową sekretarka. – Podobno jej stan jest zły. Należy liczyć się nawet ze śmiercią. Tak słyszałam. – Podniosła się z krzesła. – Co za czasy. Ludzie chamieją na potęgę. – Na odchodne rzuciła: – Mam nadzieję, że złapiecie tych bandziorów!

Posiliwszy się, poszli do naczelnika dochodzeniówki, majora Zielińskiego, żeby potwierdzić informację o Bartmińskiej.

– Tak, to prawda. Dam wam znać, jak tylko będzie można ją przesłuchać. Mój brat jest tam lekarzem, więc jestem na bieżąco. Póki co z kobieciną jest kiepsko.

Kiedy opuścili gabinet szefa, Kruger i Dagmara wypalili po papierosie, ustalili, co każde z nich ma zrobić, i rozeszli się. Kruger miał podzwonić po komendach z innych województw i popytać o „dzikusów”, a potem przewertować akta dotyczące włamań dokonanych w Poznaniu i okolicach. Dagmara miała spotkać się ze swoimi informatorami i spróbować coś z nich wyciągnąć. Śledczy nie byli zbyt optymistycznie nastawieni, ale mimo wszystko nie poddawali się. Postanowili spotkać się o dwudziestej, żeby omówić to, czego uda im się dowiedzieć.

Pożegnawszy się z partnerką, porucznik poszedł do swojego pokoju, przygotował sobie kawę i wyciągnął z szuflady zeszyt z przygodami kapitana Żbika. Potrzebował chwili dla siebie, a tytuł komiksu był całkiem zachęcający: *Gdzie jest jasność*. Sprawa dotyczyła

zaginięcia małej dziewczynki. Wciągnął się. Po paru minutach relaksu zabrał się do roboty. Przez dwie godziny obdzwaniał kolegów z ważniejszych jednostek. Niestety, nie mógł się dodzwonić do przyjaciela, który pracował w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Potem zabrał się do przeglądania dokumentacji. O osiemnastej westchnął, przetarł oczy zmęczone od lektury napisanych niewyraźnie notatek oraz protokołów i rozparł się na krześle. Poczul głód. Postanowił go uciszyć kolejną kawą, kiedy rozległ się telefon. Niechętnie sięgnął po słuchawkę.

– Podobno do mnie dzwoniłeś? – To był kapitan Smolarek, przyjaciel z gdańskiej jednostki. Podczas dziesięciminutowej rozmowy Kruger dowiedział się, że mniej więcej dwa tygodnie temu do Trójmiasta przybyła jakaś brutalna grupa włamywaczy. Mogła być z Poznania, świadkowie mówili, że zamaskowani mężczyźni mieli dziwną intonację, jeden z nich, poznaniak z pochodzenia, stwierdził, że muszą pochodzić z Wielkopolski. Ostatnie włamanie, z zeszłego poniedziałku, zakończyło się śmiercią właściciela zaatakowanej willi. Podobno jeden z nich, niski i chudy, wpadł w furję i zaczął kopać mężczyznę, który początkowo stawiał lekki opór. Poturbował go na śmierć, jego towarzysze nie byli w stanie go powstrzymać. Tamtejsi operacyjni ustalili, że gang po akcji rozstał się z owym, jak go nazwali, „Świrem”, który ukradł samochód i ruszył gdzieś w Polskę. Tutaj zakończył się raport kolegi. Nic więcej nie wiedział.

„Może to jednak oni stoją za napadem na dom Milerów?” – zaczął zastanawiać się Kruger po odłożeniu słuchawki. Kiedy sporządzał notatkę z odbytej przed chwilą rozmowy, znowu odezwał się telefon. Tym razem był to dyżurny.

– Masz gościa.

– Jakiego?

– Ta sama cizia co ostatnio.

– Żartujesz chyba!

Po drugiej stronie rozległ się rubaszny śmiech.

– Jeśli nie chcesz, ja chętnie przesłucham.

– Idę – mruknął Kruger. – A właśnie – wiemy coś o tym napadzie na nią? Ktoś coś ustalił?

– Podobno jakiś zboczeniec lata wieczorami po centrum i zaczepia kobitki. Myślę, że lada dzień nasi go złapią. Zrobimy potem okazanie. Może to ten.

– Dzięki.

– Podobno gołą dupę ci ostatnio pokazała! – zarechotał dyżurny. – Kruger, ty to jesteś taka cicha woda. Niby kapitan Żbik, ale baby do ciebie ciągną. Zawołaj mnie, jak będzie powtórka ze striptizu.

Porucznik odłożył z trzaskiem słuchawkę i pomaszerował po swojego gościa. Na jego widok uśmiechnęła się niezwykle sympatycznie, odgarniając przy tym swoje długie włosy. Tym razem były platynowe. Kruger zaczerwienił się i chrząknął nerwowo.

– Przepraszam, ale jeszcze nie złapaliśmy...

– Ja w innej sprawie, panie poruczniku miły.

– Nasi ludzie są na tropie, na dniach złapią podejrzanego i...

– Panie poruczniku, ja w innej sprawie. Mam ważną informację.

Kruger zmarszczył brwi.

– Na jaki temat?

– Na temat napadu na willę na Sołaczu.

Zaskoczony oficer wbił w nią wzrok.

– Zapraszam do siebie – wydukał.

Gdy weszli do pokoju, Jędryka usiadła na krześle, nie czekając na zaproszenie. Założyła nogę na nogę. Kruger poruszył nozdrzami. Poczul jakiś miły elegancki zapach. Miał wrażenie, że go poznaje. Wciągnął powietrze. Tak, to były te same perfumy, które dostała jego Basia od bogatego chrzestnego na imieniny. Z pewexu. Nie pamiętał nazwy, ale

ten zapach bardzo dobrze mu się kojarzył. Spojrzał na Jędrykę lekko spłoszonym wzrokiem. Tym razem miała na sobie czerwony płaszczyk i czarną sukienkę do połowy ud z białym kołnierzykiem. Na nogach miała białe kozaki.

Zdjęła płaszczyk, odłożyła go na drugie krzesło. Wyciągnęła z torby paczkę chesterfieldów i zapaliła jednego.

– Panie poruczniku, byłam ostatnio na pewnym przyjęciu, na którym pojawiła się grupka facetów... – Zaciągnęła się i wypuściła dym. – Facetów z miasta, tak to ujmijmy. Było dużo alkoholu, dziewczyn. Atmosfera była swobodna. Jednemu z nich rozwiązał się język. Siedziałam niedaleko i słyszałam, jak opowiadał swojemu koledze rzeczy, które mogą was zainteresować.

Jędryka posłała oficerowi prowokacyjne spojrzenie.

– Zamieniam się w słuch, pani Aleksandro – powiedział Kruger, sięgając bezwiednie po notes oraz długopis.

– Mówił coś o jakimś napadzie. Chwalił się, że zrobił to ze swoimi dwoma kumplami. Skojarzyło mi się to z napadem na willę Milerów, o którym ostatnio wszyscy wszędzie mówią.

– Ciekawe – mruknął Kruger. – Czy podczas rozmowy pojawiła się wzmianka o tamtym napadzie?

Jędryka potrząsnęła głową.

– Nie słyszałam wszystkiego. Było dość gwarno, poza tym facet mówił półsłówkami. Zresztą po paru minutach wyszli gdzieś. Mowa była jednak o napadzie dokonanym w niedzielę.

– Rozumiem, ale może przypomni sobie pani jeszcze jakiś szczegół?

Jędryka zdusiła papierosa w popielniczce, którą ktoś umieścił na stosie teczek leżących na stole. Przybrała poważny wyraz twarzy.

– Mówił, że się strasznie obłowili.

– Uhm.

Kruger spojrzał na nią wyczekująco. W odpowiedzi rozłożyła ręce.

– To wszystko. Przepraszam.

– Zna go pani?

– Słabo. Parę razy go widziałam tu i tam.

– To znaczy?

– W różnych lokalach. To zabawowy gość. Troszkę tak jak ja... – Jędryka zamruwała swoimi długimi rzęsami i zerknęła zalotnie na porucznika. Poruszyła się na krześle. Sukienka podjechała lekko w górę, ukazując fragment koronki czarnych pończoch.

– Kojarzy pani jego imię, nazwisko albo pseudonim?

– Mówią na niego Wariat, podobno ma krótki lont.

– Czyli?

– Szybko się denerwuje. A raczej wścieka.

Kruger spojrział na nią zaintrygowany.

– Jak wygląda?

– Szczupły, średniego wzrostu, wąsaty. Słowem, całkiem do rzeczy. Słyszałam, że związał się z taką jedną moją znajomą.

– Gdzie była ta impreza?

– W motelu za Poznaniem. W Gądkach.

– Rozmawiała pani z nim wtedy?

– Nie. On potem strasznie się spił. Ktoś go odwiózł, jego własnym samochodem.

– Jakim?

– Jakimś fajnym czerwonym. Zachodnim.

Kruger poczuł, że serce zaczyna mu szybciej bić.

Oczami wyobraźni zobaczył czerwonego peugeota, który pędzi przez Sołacz.

– Może peugeotem?

– Nie wiem, nie znam się na autach.

– Rozumiem – mruknął, starając się, żeby kobieta nie zauważyła jego poruszenia. – Zapamiętała pani numer rejestracyjny?

Jędryka zaśmiała się.

– Nie.

– Wie pani, gdzie mieszka?

– Gdzieś na Jeżycach chyba – odpowiedziała.

– W takim razie bardzo dziękuję za informację. – Kruger poprosił jeszcze o jej adres, mieszkała przy placu Cyryla Ratajskiego.

Zamknął notes, wstał zza biurka.

Jędryka również się podźwignęła z krzesła.

– Mam nadzieję, że pomogłam.

– Bardzo. Jestem niezwykle wdzięczny. – Kruger spróbował się uśmiechnąć, ale wyszło mu dość niezdarne. – A w tamtej sprawie będziemy pewnie się kontaktować.

Założyła płaszcz, poprawiła włosy. Westchnęła przeciągle, zrobiła krok w stronę oficera.

– Nie obejrzał pan śladów na moim ciele – powiedziała, przygryzając usta. – No i one zniknęły.

W jej oczach było coś drapieżnego i podniecającego.

– Znajdziemy go mimo tego – rzucił Kruger. – Spokojnego wieczoru życzę.

– Mam nadzieję, że aż taki spokojny nie będzie – odparła Jędryka, podając mu dłoń, i wyszła z pokoju. Pozostawiła po sobie uwodzicielski zapach.

Chwilę później w drzwiach stanęła Dagmara.

– Minęłam właśnie twoją dziewczynkę, Freddy – rzuciła zaczepnie. – Czyżby udało się dokończyć striptiz? Zabezpieczyłeś ślady na jej...

– Znasz klienta o ksywie Wariat? – przerwał jej Kruger.

– To recydywista z Szamarzewskiego. A co?

– Właśnie dowiedziałem się, że mógł brać udział w napadzie na willę Milera.

Dagmara włożyła ręce w kieszenie i otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

XI

Wariat mieszkał w kamienicy bardzo dobrze znanej poznańskim mundurowym, którzy nazywali ją Bronksem. Funkcjonariusze jeżyckiego posterunku często przybywali tam na interwencję. Pijackie rozróby, awantury domowe, sąsiedzkie bijatyki były w tym brzydkim odrapanym budynku codziennością. W zeszłym roku w Wigilię pewien alkoholik w jednym z mieszkań położonych w suterenie zakatował żonę na oczach dzieci. Miesiąc temu zlikwidowano tam melinę, w której emerytowana prostytutka nazywana „Kicią” sprzedawała bimber podejrzanego pochodzenia. Najgorsza była brama oznaczona numerem dwieście sześćdziesiąt sześć. Wśród jej mieszkańców można było znaleźć pasera, dwóch czynnych złodziei oraz mężczyznę, którego wszyscy posądzali o skłonność do młodych dziewcząt. Co wieczór wystawała tam grupka nastolatków, która uwielbiała w agresywny sposób zaczepiać przypadkowych przechodniów. Podobno kiedyś młodzi zaciągnęli do podwórza młodą zakonnice i na pryzmie węgla brutalnie ją zgwałcili – nie wniosła oskarżenia, dostała zakaz od przełożonych. W tej właśnie bramie, nad którą widniał wyjątkowo przerażający maskaron, mieściło się mieszkanie Wariata, a właściwie jego matki.

Porucznik chciał dokonać klasycznego zatrzymania nazajutrz o szóstej rano, wierchuszka komendy nalegała jednak, żeby zrobić to jak najszybciej. „Dosyc tych żartów – warknął komendant. – Zwijajcie klienta i zamykajcie sprawę”.

Nie było rady, trzeba było działać. Kilkuosobowa ekipa pod kierownictwem Krugera stanęła przed bramą jeszcze tego samego dnia. Było parę minut po dwudziestej. Nad miastem zachodziło słońce.

Porucznik z kilkoma roslymi kolegami wszedł do bramy pogrążonej w mroku i śmierzdzącej ludzkimi oraz psimi szczynami. Mieszkanie matki Wariata było ulokowane na parterze, a jego okno wychodziło na

ulicę. Do zabezpieczenia została wyznaczona Dagmara. Zgodziła się na to, choć niechętnie, bo wolałaby wejść razem z chłopakami do środka. Stała przy drzewie i lustrowała czujnym wzrokiem okolicę. Nagle pod oknem mieszkania dostrzegła wueskę.

Gdy koledzy zniknęli jej z oczu, stanęła przed nią grupka chłopców.

– Czego pani tutaj szuka? – zagadnął najwyższy. – Po co oni tam weszli?

– Spływaj, synek – mruknęła.

– Jesteście z milicji?

– Uciekajcie stąd.

– Babsztyl jest z milicji – odezwał się drugi, spluwając z impetem na ziemię.

Najwyższy zaś zrobił krok do przodu.

– Po kogo przyszliście? – zapytał szorstko.

Dagmara wbiła w niego wzrok.

– Mówię wam grzecznie, żebyście sobie stąd poszli – warknęła, marszcząc czoło.

– Ale my tutaj mieszkamy, więc mamy prawo tutaj stać – rzucił trzeci i zaraz dodał: – I bardzo nie lubimy szkiełków.

Zerknął na kolegów, którzy w tej samej chwili przybrali groźne miny.

– Nie lubimy! – potwierdzili chłopcy i zaczęli ją okrażać, wykrzywając twarze w gniewie.

Dagmarze pot spłynął po plecach. Dotknęła ręką kabury.

– Spierdalajcie, dzieciaki – warknęła. – Póki nie jest za późno.

Gdy zobaczyła, że jeden z nich wyciąga ze śmietnika butelkę po wódce, wyjęła broń. Ruszyła w jego stronę.

Wtedy z ich gardeł wyrwał się wrzask:

– Milicja! Uwaga! Milicja!

Chłopcy rzucili się do ucieczki, pokrzykując do siebie. Po chwili zniknęli za zakrętem. Dagmara schowała pistolet i wypuściła głośno powietrze. Serce waliło jej jak oszalałe.

– Co się tam dzieje? – krzyknął ktoś z górnego piętra.

Porucznik zlustrowała okolicę, przestraszona, że ktoś może przeszkodzić jej kolegom w akcji. Po chwili usłyszała jakieś hałasy dochodzące z mieszkania, pod którym stała.

Chciała się odwrócić, ale jej wzrok przykuł mężczyzna, który chwiejnym krokiem wszedł do bramy naprzeciwko i nucąc jakąś melodię, zaczął oddawać mocz. Uniosła brwi ze zdziwienia.

„Co to za wesołe miasteczko?” – pomyślała.

Niestety, chwila nieuwagi okazała się błędem. Dagmara bowiem z opóźnieniem zarejestrowała odgłos otwieranych okiennic.

Nagle poczuła uderzenie w głowę. Upadła na kolana, a do jej uszu dotarły okrzyki.

– Stój, bo strzelam!

– Stój!

– Wariat, stój, ty debilu!

Dagmara podźwignęła się i zobaczyła mężczyznę w dresach, który wsiada na motor, uruchamia silnik i rusza z piskiem opon w stronę Ogrodów.

Zerwała się na równe nogi i wyszarpnęła broń z kabury.

– Stój!

Na chodnik wyskoczył z okna Kruger, rzucając przekleństwa. Za nim wyskoczyła reszta chłopaków.

Dagmara uniosła pistolet i wycelowała w koło motoru.

„Strzelać czy nie?”

Bała się, że ktoś może dostać rykoszetem.

„Strzelam!”

W chwili gdy chciała nacisnąć na spust, zza zakrętu wyjechał samochód. Wariat gwałtownie szarpnął motorem, by uniknąć kolizji.

Było już jednak za późno.

Wueska uderzyła w bok wartburga. Wariat przeleciał nad maską samochodu i wylądował na stercie kartonów stojących przy wejściu do sklepu monopolowego.

Milicjanci natychmiast zerwali się do biegu, a z bram zaczęli wychodzić zaniepokojeni mieszkańcy.

- Co się tam odpierdala?
- Psiarnia poluje na kogoś z naszych!
- Matko Boska, człowiek nie żyje!
- Ej, to Wariat jechał tym motorem!
- Żyje?
- Kaput!

Zachodzące słońce rzucało czerwoną poświatę na rozbudzoną gwałtownie dzielnicę Poznania.

XII

Wariat, trzydziestopięcioletni mężczyzna z paroma odsiadkami na koncie, miał szczęście. Tym razem los go oszczędził. Kartony, w których wylądował, zamortyzowały siłę uderzenia. Badający go lekarz stwierdził, że wypity wcześniej alkohol również odegrał zbawienną rolę. „Rzecz w rozluźnionych mięśniach” – wyjaśnił. Poza załamana ręką, ukruszonym zębem i kilkoma siniakami klientowi nic nie dolegało. Drugiego dnia przetransportowano go do komendy i przekazano Krugerowi, by ten go przesłuchał. W tym samym czasie pojawiła się rozczarowująca informacja, że przestępca – wbrew temu, co twierdziła Jędryka – co prawda jest właścicielem czerwonego auta, ale dokładnie takiego modelu, jaki posiadał porucznik, czyli škody 105, a nie żadnego zachodniego. Tylko kolor się zgadzał.

W trakcie długiego i wyczerpującego przesłuchania porucznikowi udało się rozkuć Wariata. Ważną rolę odegrało kłamstwo, że Krystyna Bartmińska jest umierająca, więc do zarzutów będzie dołączony jeszcze ten związany z brutalnym rozbojem, a może nawet z zabójstwem.

W pewnym momencie recydywista sapnął, położył ręce na biurku i spojrzał na Krugera.

– Daj pan zapalić.

Oficer wydobyl z szuflady paczkę klubowych i podsunął podejrzanemu. Ten łapczywie włożył papieros do ust. Sięgnął po zapalki i powolutku przypalił.

Kruger w milczeniu przyglądał się mężczyźnie, który zrobił kółko z dymu.

– A setę bym dostał?

– Nie przeginaj!

Wariat wyszczerzył zęby.

– Przynajmniej spróbowałem – powiedział, po czym zaciągnął się z rozkoszą. – Zawsze próbuję. Taka jest moja dewiza życiowa. Próbować do skutku.

– Do rzeczy, chłopie!

– Tak, wziąłem udział w napadzie. Ale nie w tym, który was interesuje.

Kruger uniósł brew.

– Słucham?

– Trzynastego kwietnia w niedzielę zrobiliśmy sobie wycieczkę do Kalisza. Ale od razu uprzedzam – Wariat pokręcił głową – nie zdradzę kolegów. Nie zmusicie mnie. Ktoś nam nadał informacje o pewnej bogatej lekarce, która mieszka sama w dużym domu. Postanowiliśmy trochę uszczuplić jej majątek. W końcu żyjemy w socjalizmie, wszystkim po równo. – Mężczyzna sam zaśmiał się ze swojego żartu.

Kruger przymrużył oczy.

– Pieprzysz – rzucił zirytowany.

– Mówię prawdę, jak na spowiedzi. Po skoku pojechaliśmy do Szczecina do naszego ulubionego motelu. Znajdziecie świadków. Chcę też podkreślić, że pani lekarce nic się nie stało. Byliśmy niezwykle szarmanccy. Niemal jak Arséne Lupin. – Znów się zaśmiał.

Porucznik sięgnął po telefon i zadzwonił do kaliskiej komendy miejskiej. W ciągu pół godziny potwierdził prawdziwość wyjaśnień Wariata. Recydywista znał szczegóły, o których wiedzieć mogli tylko sprawcy.

Odłożył słuchawkę i zaklął.

Zerknął na Wariata.

– O napadzie na willę Milerów coś wiesz?

– Nic.

– Nic nie słyszałeś?

– Nie.

Kruger podniósł się z krzesła i wyszedł na korytarz.

– Zabierzcie go – polecił kolegom ze służby więziennej.

– Cała przyjemność po mojej stronie – rzucił na pożegnanie Wariat i zasalutował zdrową ręką.

Rozkucie Wariata nie posunęło więc śledztwa do przodu. Komendant był niepokieszony. „Jaja sobie robicie – warknął, kiedy otrzymał meldunek. – I to strusie jaja”.

Późnym wieczorem, kiedy Kruger wystukiwał na maszynie tekst protokołów, zadzwonił telefon.

W słuchawce rozległo się charakterystyczne chrząknięcie. To był naczelnik dochodzeniówki.

– Mam niezłą nowinę.

Kruger zamienił się w słuch. Wiedział, że takie zdanie oznacza, iż nowina jest więcej niż niezła. Naczelnik lubił posługiwać się eufemizmami. Porucznik sięgnął czym prędzej po długopis oraz notes.

– Tak?

– Bartmińska dzisiaj rano odzyskała przytomność.

Kruger mocniej zacisnął dłoń na słuchawce.

– Świetnie!

– Ale to nie wszystko – dodał naczelnik. – Jakies dwie godziny temu kobiecina przypomniała sobie, że w czasie napadu słyszała kobiecy głos.

Kruger zmarszczył czoło i zerknął na drzwi, które właśnie się otworzyły.

– Kobięcy głos?

Do pokoju weszła Dagmara.

– Otóż to! Jednym z tych bandziorów była babka.

– Ciekawe. – Kruger stuknął długopisem o blat biurka. – Ktoś spisał jej zeznanie?

– Tak, mam je na biurku.

– Zaraz po nie przyjdę.

Kruger odłożył słuchawkę, tym razem o wiele spokojniej.

– Co się dzieje? – zapytała Dagmara, widząc zamyślonego Krugera.

– Za dużo – mruknął mężczyzna, czując, że sprawy wymykają mu się spod kontroli.

Nazajutrz wszyscy zaangażowani w śledztwo zasępili się porządnie.

Krystyna Bartmińska zmarła w nocy na skutek obrażeń poniesionych tamtej fatalnej nocy.

W Poznaniu zawrzało.

XIII

Kobięcy wątek, który nagle pojawił się w śledztwie, kompletnie zdezorientował czteroosobową grupę dochodzeniowo-śledczą kierowaną przez Krugera.

„Tego jeszcze nie grali w kinie” – mówiono na korytarzach komendy. Przewertowano akta w poszukiwaniu spraw, w których mogły pojawić się wzmianki o agresywnych przestępczyniach. Wytypowano nawet parę kobiet, ale były to raczej fałszywe tropy. W końcu stwierdzono, że Bartmińska musiała mieć omamy.

Coraz mocniejsze naciski z wielu stron sprawiały, że śledczym trudno było się skupić na sprawie. Zaczęto zarzucać im niekompetencję i brak profesjonalizmu. Rozochocona prasa, przełożeni nękanymi przez członków partii, oburzeni mieszkańcy, którzy zaczęli głośno domagać się jak najszybszego ukarania bandytów. Interweniowała także poznańska Służba Bezpieczeństwa, która zasugerowała, że trzeba jak najszybciej zrobić porządek wokół towarzysza Milera. „Uszanujcie tego dobrego obywatela, bo na to zasługuje” – usłyszał naczelnik dochodzeniówki w gabinecie szefa komendy wojewódzkiej.

Siódmego maja w środę Kruger został wezwany na dywanik przez prokurator Zofię Kryszak.

– Opieprzacie się, kolego – mruknęła słynna Żyleta, wskazując mu krzesło, na którym zwykle siadali jej goście.

Była to trzydziestoletnia niewysoka szatynka o aparycji grzecznej, choć niezwykle pięknej studentki.

Nie miała zamiaru wchodzić w dyskusję z oficerem. Wysłuchawszy, co mężczyzna ma do powiedzenia, skrzywiła się i oznajmiła, że jeśli w ciągu dwóch tygodni sprawcy nie zostaną zatrzymani, to śledztwo zostanie przekazane komendzie wojewódzkiej.

– Koniec kropka. Czy się rozumiemy? – Pani prokurator wbiła surowy wzrok w porucznika.

Ten zacisnął zęby i z trudem powstrzymał się od niegrzecznej riposty. W końcu chrząknął i skinął głową.

– Tak – mruknął. – Oczywiście.

– Znakomicie. W takim razie żegnam. Jesteśmy w kontakcie. – Pani prokurator zerknęła na kalendarz, który wisiał na ścianie. – Proszę odezwać się do mnie w piątek. Liczę na dobre wieści.

Po powrocie do firmy Kruger zarządził na godzinę szesnastą odprawę grupy operacyjnej, w której skład wchodziło jeszcze dwóch młodych operacyjniaków, Mischu oraz Gustlik – pracowici i utalentowani funkcjonariusze. Na spotkanie za zgodą zwierzchników został zaproszony również sierżant Sowa z jeżyckiego posterunku.

Gdy wszyscy zjawili się w małej salce konferencyjnej, Kruger wyjaśnił im, że jeśli zaraz czegoś nie wymyślą, sprawa napadu zostanie im odebrana.

– Niech zgadnę – odezwał się Mischu. – Żyleta postraszyła cię, że wojewódzka ją przejmie?

– Otóż to.

– No tak, ci już pewnie zacierają rączki i się ślinią. – Sierżant kręcił głową zniesmaczony. – Taka sprawa to niezła gratka. Tam jest taki jeden facet. Ambitny oficer. Jakubowski się nazywa. Słyszałem, że namawia swojego naczelnika, żeby nam podpierdolili wilę. Łobuz jeden.

Kruger zapalił papierosa.

– Zapomnijmy o świecie zewnętrznym i skupmy się na sprawie – powiedział. – Po prostu zaangażujmy się na sto procent. Albo więcej. Musimy wszystko zacząć od nowa. Jeśli coś sensownego wykombinujemy, nikt nam sprawy nie zabierze.

– Zanim to zrobimy – wtrącił się sierżant Sowa – chciałem powiedzieć coś, co może być istotne dla śledztwa.

Wszyscy zebrani spojrzeli na mężczyznę.

– No to mów – zachęcił go porucznik.

– Wczoraj wieczorem przyszedł do mnie mój podwładny. Dobry chłopak, ale czasami cymbałowaty. Był odpowiedzialny za rozpytanie w sprawie napadu na dom na Łazarzu, a konkretniej, na ulicy Orzeszkowej. Sprawa sprzed trzech tygodni. Podpytuje mnie z wielkim zainteresowaniem, co słuchać w kwestii willi na Sołacz. Kiedy dowiedział się, że Bartmińska przed śmiercią wspomniała coś o kobiecym głosie, przyznał, że jeden ze świadków z tamtego napadu wspomniał o dwóch kobietach kręcących się w okolicy okradzionego domu.

Wszyscy zamilkli i zaczęli się z jeszcze większą uwagą przyglądać Kapitanowi.

– O dwóch obcych kobietach – mówił dalej Sowa – które kręciły się tam przez parę dni, codziennie. Po napadzie nigdy więcej już się tam nie pojawiły.

Kruger zabębnił palcami w blat stołu.

– Przeglądałem akta tej sprawy, ale nie przypominam sobie żadnej notatki na temat dwóch podejrzanych kobiet.

– No toż mówię, że to cymbał! Nie zapisał tego!

– Ale dlaczego?

– Bo uznał, że kobiety na pewno nie mogły mieć nic wspólnego z napadem.

– Niedowiarek – prychnęła Dagmara i zaraz dodała: – Drodzy panowie, kobiety też potrafią okraść, spuścić wpierdol, a nawet zabić. Uwierzcie. Dla własnego dobra.

Kruger zerknął na nią i się uśmiechnął.

– No ja wierzę – mruknął Miszczu. – Mnie moja kobita ostatnio tak zdzieliła w pysk za późny powrót z popijawy, że musiałem z chwiejącym się zębem pójść do dentysty.

– Na szczęście chłopak zapamiętał adres świadka – powiedział Sowa, ignorując opowieść Miszcza. – Poszedłem tam i pogadałem z nim. A raczej z nią. To stara babcia, tak zwany poduszkowiec. Mieszka naprzeciwko obrabowanej willi. Całymi dniami siedzi w oknie i obserwuje sobie ulicę. Powiedziała mi o dwóch kobietach, które wieczorem spacerowały wzdłuż Orzeszkowej i według niej podejrzenie „spozierały” na dom. Jedna z nich to długowłosa blondynka, druga to krótko obcięta brunetka. Ale to nie wszystko. Babcia powiedziała mi, że jeden jej kolega, z którym chadza co niedzielę do kościoła, też je widział. Na którejś z sąsiednich ulic. Uwaga! Wchodziły do malucha na szczecińskiej rejestracji. Podobno w tygodniu poprzedzającym napad. Odwiedziłem go, a facet potwierdził te informacje.

– Robi się coraz ciekawiej – skomentowała te rewelacje Dagmara.

– Może więc Barmińska naprawdę usłyszała kobiecy głos? – odezwał się Gustlik, kręcąc swój sumiasty rudy wąs.

– Pamiętacie? – wtrąciła się Dagmara. – Podobno przed utratą świadomości wymamrotała „Nie powiem”. Czego ona nie chciała powiedzieć? I komu?

– Ja myślę, że ona rozpoznała sprawców – oznajmił Miszczu. – To proste jak budowa cepa. Zagrozili jej, a ona przysięgła, że nikomu o tym nie powie. Oni jednak jej nie uwierzyli, dostała w trąbę i spadła ze schodów.

– Musimy koniecznie wrócić do tego wątku – stwierdził Kruger i w ten sposób zainicjował burzę mózgów, która z każdą minutą nabierała mocy. Punktem przełomowym energicznej dyskusji była jednak niewinna, choć odrobinę złośliwa uwaga Dagmary.

– Freddy, skonsultuj się ze swoją śliczną informatorką, może znowu ci coś podpowie.

– Ale że o co się rozchodzi? – zapytał Miszczu.

Dagmara opisała krótko, acz wyraziście postać Aleksandry Jędryki.

– No wiesz, typ luksusowej kurwy – dodała na koniec.

– No ja bym chętnie zabezpieczył jej te ślady – zarechotał Miszczu.

– Ale kapitan Żbik nie robi takich rzeczy.

– No wiadomo.

Wszyscy spojrzeli na porucznika, który zmarszczył w skupieniu czoło. Ku swojemu własnemu zdziwieniu potraktował poważnie uwagę o Jędryce.

Była blondynką. Pojawiła się na komendzie już po napadzie. Podsunęła mu trop. Fałszywy, jak się okazało.

Nozdrza Krugera rozszerzyły się.

„Za pierwszym razem pachniała jakimiś tanimi perfumami za bazaru – zaczął intensywnie myśleć. – Za drugim roztaczała woń drogich, wyrafinowanych kosmetyków. Paliła chesterfieldy. Jakby się nagle wzbogaciła”. Porucznik złożył ręce jak do modlitwy i przyłożył je do podbródka.

„Nie, to bzdura – stwierdził w myślach, ale kiedy zaczął przypominać sobie te dwie wizyty Jędryki i przyglądać im się z boku, stwierdził, że one były jednak podejrzane. – Najpierw przyszła na przeszpiegi. A potem, żeby wpuścić nas w ślepią uliczkę. Prawdziwa femme fatale. Zarówno odważna, jak i bezczelna. Brzmi jak scenariusz filmu, ale może... Nie, nie, nie. To jakaś piramidalna bzdura...”

Rozmyślania przerwało mu pukanie do drzwi. Do środka weszła sekretarka naczelnika dochodzeniówki.

– Adaś, przyniosłam ci coś.

Kruger zerknął na nią pytająco.

– Naczelnik kazał ci to przekazać. To anonim w sprawie...

Porucznik zerwał się z krzesła i odebrał kopertę z napisem „W sprawie napadu na willę Milerów”.

– To nie przyszło pocztą, ktoś to podrzucił do biura przepustek. Nie wiadomo kto.

– Dziękuję.

Podeksytowany oficer wyjął zgiętą na pół kartkę papieru, na której ktoś napisał na maszynie kilka zdań.

Gdy sekretarka wyszła, zapadła cisza.

Kruger podrapał się po czole i zaczął czytać.

Szanowna Milicjo,

mam pewne informacje od świętej pamięci pani Bartmińskiej.

Tamtej feralnej nocy pani Bartmińska zobaczyła twarz jednego ze sprawców. To była kobieta. Młoda. Blondynka. Z pieprzykiem na policzku. Pani Bartmińskiej wydawało się, że ta bandytka mieszka gdzieś w pobliżu. Widziała ją parę razy w ciągu ostatniego roku. Niestety, nic nie więcej nie powiedziała.

Złapcie ich. Oczekuję od Was sprawiedliwości. Inni poznaniacy też.

Obywatelka

Kruger wpatrywał się jeszcze przez chwilę w kartkę, potem schował ją do koperty i zerknął na członków grupy.

– I co wy na to?

– Musimy przeczesać Milerówkę w poszukiwaniu ładnej blondynki z pieprzykiem na policzku – rzuciła od razu Dagmara. – Krótki temat.

Wszyscy się z nią zgodzili.

– Złożymy też zlecenie na obserwację Jędryki – oznajmił Kruger, próbując przypomnieć sobie, czy ta piękna blondynka ma pieprzyk na policzku.

Nagle nabrał pewności, że ona musi być jakoś zamieszana w tę sprawę.

Grupa spojrzała niego lekko zdziwiona. Skąd ta nieoczekiwana decyzja?

– Ja bym zapytała o nią Halinkę z obyczajówki – powiedziała Dagmara. – Może podrzuci nam jakiś ciekawy trop.

– No tak, ona wie o każdej kropelce spermy przelanej w tym mieście przez niewiernych mężów w towarzystwie naszych grzesznych dziewczynek – zachichotał Miszczu.

XIV

Niestety, przeczesanie Milerówki nie przyniosło oczekiwanego rezultatu. Tajemniczej blondynki z pieprzykiem na policzku nie udało tam odnaleźć. Może tylko odwiedzała znajomego w tym rejonie? To także prawdopodobne.

Spisała się za to grupa z wydziału techniki operacyjnej. W poniedziałek przed południem Kruger znalazł na biurku kopertę ze zdjęciami, które zrobiono podczas obserwacji Jędryki, wraz z krótkim raportem. Raptownie rzucił się na materiały.

Na pierwszym zdjęciu widać, jak Jędryka wchodzi do hotelu Merkury. Drugie przedstawiało zbliżenie na jej twarz. Zagryzł usta, gdy zobaczył, że na jej policzkach brak pieprzyka.

Kolejne zdjęcia sprawiły jednak, że jego serce zaczęło coraz szybciej pompować krew. Dostał gęsiej skórki niemal na całym ciele.

Gdy wbijał błyszczące oczy w kolejne fotografie, zajrzała do niego Dagmara.

– Co tam masz?

W odpowiedzi podsunął jej zdjęcie i postukał w nie palcem.

Porucznik gwizdnęła podekscytowana.

– Mamy zgubę!

Zdjęcia przedstawiało dwie piękne blondynki siedzące przy stoliku w hotelowej restauracji. Były całkiem do siebie podobne. Jedną z nich była Jędryka, drugą nieznana im kobieta. Na prawym policzku miała pieprzyk.

– Siostrzyczki – szepnęła Dagmara.

Z kolejnych zdjęć wynikało, że w pewnym momencie dołączyła do nich koleżanka, krótko obcięta brunetka.

Wymianę uwag przerwał śledczym telefon. Kruger sięgnął po słuchawkę, w której usłyszał głos Harnasia, funkcjonariusza

z wydziału techniki operacyjnej.

– Pewnie nie przeczytałeś raportu?

– Jeszcze nie.

– Napisaliśmy tam, że udało nam się podsłuchać jedną z ich rozmów.

– No i co?

– No i to, że rozmawiały o napadzie na wille na Łazarzu i na Sołaczu.

– To one zrobiły?

– Tak. Nie wchodziły w szczegóły, ale można było wywnioskować, że maczały w tym swoje długie szczupłe paluszki. Ale tylko ta blondynka z pieprzykiem i brunetka. Ta druga blondyna nie.

– To ciekawe – skomentował Kruger.

– Być może jest ktoś jeszcze, ale nie wspominały o żadnej konkretnej osobie.

Kruger słuchał, gładząc się po wąsach.

– Zasmakowały w tej robocie. Chyba myślą o kolejnym napadzie. Na razie to wszystko.

– Dzięki!

– Jeszcze się pokręcimy wokół nich.

Kruger powtórzył rozmowę Dagmarze, która wpatrywała się w zdjęcie malucha na szczecińskiej rejestracji. W środku siedziały trzy koleżanki.

– Trzeba pokazać zdjęcia siostrzyczek tamtej babci z Orzeszkowej – rzuciła.

Porucznik sięgnął po słuchawkę telefonu i wykręcił numer.

– Cześć, Kapitanie – powiedział do kolegi z jeżyckiego posterunku.

Trzy godziny później mieli potwierdzenie, że to właśnie tę blondynkę i brunetkę ze zdjęcia widzieli mieszkańcy Łazarza.

O szesnastej Dagmara poszła ze zdjęciami na trzecie piętro, gdzie mieścił się wydział kryminalny. Chciała pokazać fotografie Halince, czyli kierownicze sekcji obyczajowej, którą nazywano „Łowczynią cipek”.

Otworzywszy drzwi, Dagmara stanęła w progu jak wryta.

Sierżant Biedakowa krążyła po swoim pokoju z różdżką radiestezyjną w dłoniach, mamrocząc coś pod nosem. Miała przy tym bardzo poważną, skupioną minę.

– Co ty robisz, kobieto? – bąknęła Dagmara.

– Cicho. – Halinka pokręciła głową. – Wchodź i czekaj. Zaraz skończę.

To powiedziawszy, zrobiła kilka kroków w stronę okna. Przystanąła, zmarszczyła brwi, po czym uśmiechnęła się. Różdżka zadrżała.

– Mam cię! – rzuciła triumfalnie. – Wreszcie!

Dagmara otworzyła szeroko oczy.

Halinka odetchnęła z ulgą, podeszła do biurka i położyła różdżkę na biurku.

– Namierzyłam w końcu bioprąd – oznajmiła i spoczęła na krześle. – Bioprąd, który męczy moje plecy.

Spojrzała na Dagmarę.

– Co się tak patrzysz? Siadaj, niunia – mruknęła. – Strzykało mnie od dawna w plecach, ale tylko tutaj, w tym pokoju. Postanowiłam sprawdzić, o co chodzi. Rozmawiałam o tym z moim zaprzyjaźnionym księdzem, który ma naukowe podejście do życia. Poradził mi sprawdzić pokój różdżką radiestezyjną. „Przejedź różdżką, Halinka”, powiedział, „bo może to bioprąd przepływa przez ten twój nieszczęsny pokój”. Sprawdziłam, no i okazało się, że miał rację. To bioprąd, cholera jasna. Będę musiała złożyć podanie do komendanta o zmianę pomieszczenia. Przecież tu się nie da pracować.

Dagmara zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Halinka zerknęła na nią podejrzliwie.

– Co cię do mnie sprowadza? – zapytała.

Dagmara chrząknęła, wyciągnęła z koperty plik zdjęć i podsunęła je pani sierżant.

– Mam tu fotki trzech dziewczynek – odpowiedziała. – Znasz je może?

Halinka założyła okulary i polizała palec.

– Zaraz sprawdzimy.

Zaczęła przeglądać fotografie, marszcząc czoło. Po minucie wnikliwej lustracji zdjęła okulary. Spojrzała na Dagmarę i wyszczerzyła zęby.

– Ależ oczywiście, że je znam! – oznajmiła. – Jak miałabym nie znać?!

Dagmara wyprostowała się.

– Mów, co i jak.

– Niunia, te dwie blondynki to są siostry. Ich pseudonimy artystyczne to Urszula i Roksana. Ta z pieprzykiem na policzku to Urszula. Przyjechały do Poznania jakieś dwa lata temu. Na kurewski zarobek. Poszcęściło im się i po jakimś roku zdobyły renome luksusowych pań do towarzystwa. Dawno ich nie widziałam. Obsługują zamożnych dyrektorów, wpływowych duchownych oraz zagraniczników. Są bardzo podobne z pyszczków, ale to nie bliźniaczki. – Halinka pokręciła palcem ostrzegawczo. – Wiem to na pewno, choć wmawiają swoim rozochocionym klientom, że tak. Jak idą we dwie na robotę, Roksana domalowuje sobie pieprzyk. Bardzo dobrze wychodzą na tym kłamstwie.

– W jakim sensie?

– W takim, że klienci cenią sobie takie śliczne bliźniacze dueciki. Podobno taki widok sprawia, że męskie kuśki sztywnieją ciut bardziej.

Dagmara zachichotała.

– Nie śmieję się, taka prawda.

– Dziewuszki mają na nazwisko Jędryka. W cywilu jedna to Ala, druga to Ola. Nie pamiętam, która jest która.

– A ta brunetka?

Halinka wzięła zdjęcie przedstawiające czarnowłosą kobietę, która trzymała papierosa w ustach.

– Mańka – mruknęła. – Niezłe z niej ziółko.

– Co masz na myśli?

– Pracowała kiedyś w Novotelu. Wyrzucili ją stamtąd za okradanie klientów. Współpracowała też przez chwilę z jakąś szajką, która napadała na klientów prostytutek. Przyłapali ją, ale jakoś się wykaraskała. Plotki mówią, że przekonała umiejętnie... – Halinka cmoknęła głośno – ... pana sędziego. Jest parę lat starsza od blondynek. Rodowita poznanianka. Też mi zniknęła jakiś czas temu z radarów.

Dagmara pokręciła z uznaniem głową.

– Halinka, jesteś naprawdę chodzącą encyklopedią seksualnego Poznania.

– Bóg zapłać za dobre słowo.

Dagmara zamyśliła się na chwilę.

– Powiedziałaś, że siostry przyjechały tu dwa lata temu.

– Ano.

– Skąd przyjechały?

– Ze Szczecina, kochanie.

– Ze Szczecina – powtórzyła Dagmara, czując, że wszystko zaczyna się układać w sensowną całość.

– Coś zbroiły? – zapytała Halinka, przyglądając się koleżance z kryminalnego.

– Wychodzi na to, że prowadzą podwójne życie zawodowe.

– Rozpalasz moją ciekawość, niunia.

– Zdaje się, że w przerwach od kurestwa napadają na wille
zamożnych poznaniaków.

Halinka pokiwała głową.

– No popatrz. Ale wcale mnie to nie dziwi.

Dagmara uniosła brwi.

– Jak to?

– Podobno w Szczecinie zdarzało im się okradać napalonych
biznesmenów z NRD. Ale nigdy za to nie beknęły.

– Coś jeszcze?

– Więcej grzechów cudzych nie pamiętam.

Dagmara energicznie dźwignęła się z krzesła.

– Powinnaś premię dostać za te informacje!

– Zgłoście mnie do nagrody po zamknięciu śledztwa! Zamówię za
was mszę świętą u mnie na parafii w podziękowaniu.

Chwilę później Dagmara trzasnęła drzwiami i ruszyła z dobrymi
wiadomościami do Krugera.

XV

Jeszcze tego samego dnia Kruger i Dagmara pojechali do Tarnowa Podgórnego, żeby spotkać się z Milerem.

W biurze skierowali ich do szklarni z tulipanami, gdzie biznesmen dyskutował o czymś zawzięcie z jednym z ogrodników.

Gdy znaleźli się z nim na osobności, porucznik pokazał mu zdjęcie „siostrzyczek”.

– Którą z nich pan zna? – zapytał Kruger tonem sugerującym, iż doskonale wie, że Miler z całą pewnością kojarzy jedną z tych kobiet.

Mężczyzna zaczerwienił się.

– A skąd to pytanie?

– Pytanie ma związek z prowadzonym przez nas śledztwem – odpowiedział zimno porucznik. – Proszę odpowiedzieć. To konieczne.

Miler zerknął na fotografię.

– Tę z prawej – mruknął.

Aleksandra Jędryka.

Kruger skinął głową.

Biznesmen wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki srebrną papierośnicę, zapalił papierosa i spojrzał na śledczych.

– Czy mogę mieć prośbę? Chciałbym, aby informacja o moich kontaktach z tą panią nie stała się sprawą publiczną – poprosił.

– Staramy się być dyskretni, jeśli druga strona z nami współpracuje – odparł porucznik.

Miler wypuścił dym.

– Od samego początku przecież z wami współpracuję.

– Często się pan z nią spotykał? – zagadnęła Dagmara.

– Raz w tygodniu przez jakieś dwa miesiące.

– Gdzie?

– W pewnym małym hoteliku za Poznaniem. Niedaleko Gądek.

– Kiedy to było?

– Od lutego do końca marca. Potem gdzieś zniknęła.

– Czy mógł się pan wygadać o skrytce?

Miler zaciągnął się mocno. Dopalił papierosa, wrzucił niedopałek do słoika stojącego na półeczce. Spojrzał na swoje eleganckie błyszczące lakierki.

– Niestety, jest to możliwe. Ale nie pamiętam tego. Ją strasznie podniecały rozmowy o pieniądzach. Gdy to wyczułem, opowiadałem jej różne historyjki o bogatych przyjaciółach i przyjaciółkach. Czasami zmyślone. Potem w łóżku zamieniała się w bestię. Parę razy upiłem się w jej towarzystwie. Raz nawet do nieprzytomności. Może wtedy coś chlapnąłem? Podpuściła mnie, straciłem kontrolę nad sobą i coś tam jej powiedziałem. Mogło tak być, ale naprawdę nie pamiętam takiej sytuacji. – Zerknął na śledczych. – Myślicie, że ona komuś o tym powiedziała?

Wzruszyli ramionami.

– Od wielu dni myślę o tym, czy komuś się wygadałem na temat skrytki – mruknął. – I oto chyba mam odpowiedź. – Ech, kobiety – westchnął Miler.

Spojrzeli na niego, pożegnali się i ruszyli w stronę wyjścia.

– Baran wygadał się twojej blondyneczce – rzuciła Dagmara, kiedy Kruger zapalił silnik. – Podlała go alkoholem, utuliła odpowiednio, no i wszystko jej wyśpiewał.

– Mogło tak być. – Porucznik włączył radio. Jakiś dziennikarz opowiadał o ostatnich czterdziestu trzech godzinach drugiej wojny światowej.

O dwudziestej zorganizowano odprawę grupy, na której spierano się, czy można już dokonać zatrzymania, czy należy zebrać więcej dowodów. Przed północą wypili po kielichu i rozeszli się do domów. Do tematu mieli wrócić następnego dnia o dziesiątej.

Nazajutrz w południe postanowiono, że zastawią na „gang siostrzyczek” zasadzkę. Ważną rolę odegrała tu Łowczyni cipek, którą Dagmara i Kruger poprosili o pomoc na stołówce podczas obiadu.

– Mam taką jedną dziewczuszkę, takie śliczne i rozpustne OZI, które chce zostać agentką wywiadu – odezwała się Halinka, mlaskając głośno.

Akurat zabierała się do pierwszego dania.

– Jedna jej koleżanka kabluje do esbeków i bardzo sobie chwali pieniążki płynące z tego tytułu – mówiła dalej. – Więc ta moja niunia, bardzo ambitna, wychowana na filmach o Jamesie Bondzie i serialu o Świętym, też chce coś takiego robić. „Pani sierżant, niech mnie pani poleci komuś z wywiadu albo kontrwywiadu” – zagaduje mnie zawsze, jak się spotykamy. – „Zdobędę każdą potrzebną informację. Zrobiłabym dobrze nawet najbrzydszemu diabłu w całym piekle, jeśli tego wymagałoby zadanie”. – Halinka zanurzyła łyżkę w krupniku. Zjadła, pochwaliła kucharkę. – Zawsze ją zbywałam. Ale trzeba przecież przyznać, że jak ja jej coś zlecam albo inne wydziały, to zawsze się spisze na medal. Ma dar. Boży dar. – Zerknęła na nich. – Zaangażujcie ją. Utalentowany przykrywkowiec z niej – powiedziała, wycierając serwetką usta. – Bejbi na nią mówią.

XVI

Tak też zrobili. Wierchuszka komendy zaakceptowała pomysł.

Bejbi, ładna dwudziestoparoletnia prostytutka o szpiegowskich ciągotach, która знаła trzy śledzone przez ekipę Krugera „siostrzyczki”, zbliżyła się do nich i po trzech tygodniach zdobyła zaufanie kobiet. W pewnym momencie Mańka wygadała się w sprawie napadu na willę na Orzeszkowej.

– Czułam, że jesteście ostre babeczki. – Bejbi doskonale odgrywała swoją rolę. – Też mi się coś takiego marzy. Moi bracia są mistrzami w tej robocie, ale nie chcą mnie wziąć do roboty.

Siostrzyczki popatrzyły na nią zaintrygowane.

Pod koniec maja, według ustaleń z grupą Krugera, zaproponowała im skok na willę państwa Strugackich, zamożnych lekarzy.

– Wiem z pewnego źródła, że trzymają w domu mnóstwo kosztowności. Ulica Jarachowskiego, w sobotę trzydziestego pierwszego maja – opowiadała przy wódeczce swoim nowym przyjaciółkom Bejbi. – Gospodarze z dziećmi jadą do Warszawy. Wracają w niedzielę po południu. To pewne. Na sto procent. Bardzo chciałabym to z wami zrobić. Zgódźcie się!

– Ale ja wyjeżdżam wtedy z takim jednym Niemiaszkiem do Sopotu – jęknęła Mańka. – Nie mogę tego odwołać.

– Nie szkodzi – weszła jej w słowo Urszula. – Zarabiam w Sopocie, a ja wezmę... – Uśmiechnęła się promiennie i zwróciła do Bejbi: – Pewną zaufaną osobę. Sprawdziła się na Sołacz.

– Kto to?

– Nie powiem. Zobaczysz w dniu skoku.

Bejbi przeniosła wzrok na Roksanę, która pokręciła głową i uniosła dłonie.

– Na mnie nie patrz. Ja tu tylko kibicuję i...

– Uwodzisz gliniarzy i wyciągasz od nich informacje! – zaśmiała się Mańka, po czym sięgnęła po butelkę wódki i napełniła puste kieliszki.

– Otóż to. Schrupałabym jakiegoś porucznika albo kapitana. Nigdy nie zgwałciłam żadnego mundurowego.

Kobiety zachichotały.

– A więc stoi? – dopytała Bejbi.

– Stoi, kochanie, stoi! I to jak!

Mieszkanie wypełniło się radosnym, niepohamowanym śmiechem. Urszula włączyła adapter i po chwili z głośników wydobył się charakterystyczny głos El Pasadora.

– W takim razie napijmy się!

Kiedy wypily, Mańka znów napełniła kieliszki i uniosła swój.

– Jedna za wszystkie – powiedziała. – Wszystkie za jedną.

Zawtórowały jej głośno.

Kiedy opróżniły butelkę, postanowiły pojechać do Adrii na dansing. Pospiesznie opuściły mieszkanie, nucąc *Amada mia amore mio*.

XVII

Trzydziestego pierwszego maja uzbrojona grupa pod dowództwem porucznika Krugera pojawiła się w willi państwa Strugackich. Minęła właśnie dziewiętnasta. Pożegnawszy gospodarza, który był znajomym rodziny Dagmary, usiedli w salonie i czekali. Siostrzyczki miały pojawić się o dwudziestej trzeciej.

Godziny wlekły się w nieskończoność.

Gdy wybiła dwudziesta druga, członkom grupy zaczęła udzielać się ekscytacja. Adrenalina powoli budziła ich z odrętwienia, w które popadli podczas oczekiwania. Kruger wyjrzał dyskretnie przez okna i dostrzegł jednego z operacyjnych, którzy mieli zabezpieczać dom z zewnątrz.

Kwadrans przed dwudziestą trzecią wszyscy trwali na umówionych pozycjach w pełnej gotowości, by zadziałać, kiedy akcja się zacznie.

O dwudziestej trzeciej odezwała się kukułka. Mechanizm musiał być lekko popsuty, bo z wnętrza zegara wydobywał się nieprzyjemny dźwięk. Wszyscy nadstawili uszu, oczekując wtargnięcia dziewczyn z gangu.

Nic jednak się nie wydarzyło. Kukułka zamilkła i znów zapadła cisza. Żadnych dźwięków, żadnego ruchu. Nic. Raz tylko przejechał ulicą terkoczący samochód.

Zaczęli się niepokoić, że przestępcy zrezygnowali.

„Co się stało?” – myślał Kruger. „O co chodzi?”

„Może ktoś sypnął?” – zastanawiała się Dagmara, spoglądając na kolegę, którego twarz oświetlała uliczna lampa. „Może jakoś dowiedzieli się o zasadzce? Może Bejbi ruszyło sumienie?”

W czasie odprawy umówili się, że będą czekać do pierwszej w nocy.

O dwudziestej trzeciej trzydzieści zaalarmowały ich jakieś odgłosy dochodzące z tyłu domu.

To oni! Wreszcie są!

W ruch poszedł łom. Tak, to był ten charakterystyczny dźwięk.

Po minucie usłyszeli zbliżające się kroki. Przestępcy weszli do salonu. Szeptali coś między sobą.

– Bejbi, podejdź do wejściowych drzwi i nasłuchuj. W razie czego daj znać. Ale dyskretnie. – To był kobiecy głos, zdradzający pewną siebie i odważną osobę. – A my idziemy na górę po fanty. Nie bój się, wszystko będzie dobrze.

„Urszula” – skomentowała w myślach Dagmara. Była liderką szajki.

– Dobrze, czekam.

Kruger usłyszał męskie mruknięcie. Miał wrażenie, że kobieta skarciła mężczyznę.

Urszula i mężczyzna oddalili się. Parę sekund później zaskrzypiały drewniane schody.

Bejbi ruszyła w stronę korytarza prowadzącego do wyjścia. Opuściła salon, nucąc jakąś melodię. Czyżby to było *Riffi*?

Dokładnie sześć minut później Urszula ze swoim towarzyszem wróciła do salonu.

– Bejbi, chodź tu, mamy skarby, możemy spadać! – Kobieta widocznie musiała uznać, że można już darować sobie ostrożność.

Kruger uśmiechnął się ciemnościach.

– Świetnie, bo już myślałam, że zejdem na zawał.

Ktoś zachichotał, zapewne Urszula.

Ruszyli w stronę tylnego wyjścia.

Zrobili parę kroków, gdy nagle rozbłysło w domu światło, wydobywające się z rozlicznych lamp i żyrandoli.

Niemal dało się usłyszeć nerwowy trzepot powiek zaskoczonych przestępców.

Na środek salonu wyszli Kruger z Dagmarą. Mrużąc oczy, zerkali uważnie na trzy postaci w kominiarkach, które zamarły w bezruchu.

Dagmara dostała gęziej skórki. Nie dało się ukryć, że uwielbia takie akcje!

Za ich plecami stanęli Miszczu, Gustlik i jeszcze jeden kolega z kryminalnego.

– Odłóżcie fanty na podłogę – rzucił stanowczo porucznik. – Zdejmijcie kominiarki i podnieście ręce.

Zapadła cisza. W powietrzu dało się wyczuć nabożne skupienie.

Przez moment nikt się nie ruszał. Jakby ktoś włączył stopklatkę.

Milicjanci przyglądali się przestępcom zżerani przez ciekawość, kim jest trzeci członek gangu, tajemniczy mężczyzna.

Cała trójka ubrana była w czarne dresy. Na nogach mieli czarne shaolinki. Na podstawie kształtów ich ciał można było rozpoznać dwie kobiety i jednego mężczyznę, znacznie wyższego od nich. Uważny obserwator mógłby jednak zauważyć, że to mężczyzna zareagował najbardziej nerwowo.

– Odłóżcie fanty na podłogę – powtórzył Kruger, wyciągając broń z kabury.

Sapnęli głośno, ale wykonali polecenie. Położyli worki na podłodze, udekorowanej tureckim dywanem.

– Teraz kominiarki z pysków. – Padła kolejna komenda.

Spojrzeli po sobie z zawahaniem.

– Dalej!

Mężczyzna zaczął dygotać.

„Ten facet to słabe ogniwo” – pomyślała Dagmara, po czym zrobiła krok do przodu, sięgnęła po pistolet i ryknęła:

– Czy wyście ogłuchli? Pokazać ryje, ale już!

Dygocząca postać wymamrotała coś pod nosem. W jej oczach można było dostrzec przerażenie. Wtedy jedna z kobiet uderzyła go w ramię i syknęła: „Weź się w garść, człowieku!”.

To był głos Urszuli. Władczy i wściekły.

Zdjawszy kominiarkę, Urszula posłała wściekle spojrzenie milicjantom. Widok zagniewanej pięknej blondynki zrobił na nich duże wrażenie. Mimo że znali ją ze zdjęć. Patrzyli na nią z rosnącą fascynacją. Jej falujące pod obcisłą bluzą piersi przykuwały ich wzrok.

Jedyną osobą, która pozostała nieczuła na ten widok, była Dagmara. Żując flegmatycznie gumę, przyglądała się „słabemu ogniwu”, które właśnie drżącą ręką ściągało kominiarkę.

„Kim ty jesteś, kim ty jesteś?”

Bejbi świetnie zagrała zaskoczoną i przestraszoną.

Jako trzeci kominiarkę zdjął mężczyzna.

Zrobił to bardzo niezdarnie, jak nieśmiały chłopiec na lekcji wuefu ściąga koszulkę ze swojego wąłłego ciała.

Zdumionym członkom grupy operacyjnej ukazała się twarz Marcina Borowskiego.

– Ale jaja – mruknął Miszczu.

Borowski potarł zaczerwione oczy i zwiesił głowę jak bezbronne dziecko.

– Ja nie chciałem... ja nie chciałem tego robić – zaszlochał. – Ja nie jestem przestępcą.

Urszula spojrzała na niego z pogardą.

– Pizda – warknęła i omiotła wzrokiem milicjantów, którzy ponownie się jej przyglądali. Cała ta sytuacja wydała im się kompletnie nierzeczywista. Nie mogli się oprzeć uczuciu, że ktoś wrzucił ich na plan telewizyjnej *Kobry*. Takie rzeczy nie zdarzają się przecież w ich robocie. Zaraz usłyszą klaps i reżyser zarządzi przerwę.

Dagmara podeszła do Borowskiego i pokręciła głową.

– Co powie na to mama, Marcinku? – rzuciła z satysfakcją.

Ten w odpowiedzi zaszlochał.

Dagmara zmarszczyła brwi zaskoczona.

– Zakujcie ich – rozkazała. Potem zmierzyła groźnym wzrokiem Urszulę i dodała: – Jedziemy na komendę. Zapalę sobie później, jak ładnie nam wszystko wyśpiwają.

Kruger spojrział na nią, potem zerknął na resztę grupy i klasnął energicznie w dłoń.

– Tak jest, wracamy do firmy.

XVIII

Po zatrzymaniu szajki Urszuli śledczy mieli przed sobą jeszcze sporo czynności procesowych, ale kiedy Kruger opowiadał później tę historię podczas różnych towarzyskich spotkań, właśnie w tym miejscu zatrzymywał się na dłuższą chwilę.

Sięgał wtedy po kieliszek czy śledzika i wyczekiwał reakcji. Zazwyczaj padały frazy wyrażające zdziwienie: „Ale jak to?”, „Dlaczego?”, „Serio?”, „O kurwa, naprawdę?”, a potem rozlegały się prośby o wyjaśnienie, dlaczego Borowski, a raczej Marcinek, wplął się w ten przestępczy proceder. Tak właśnie patrzyła na to większość – niewinny chłopiec został omotany przez piękną, chciwą i okrutną kobietę.

Wtedy porucznik odstawiał kieliszek albo odkładał widelczyk, wycierał wąsy i zamyślał się na moment. Przypominał sobie wówczas *Podwójne ubezpieczenie*, film, przywołany przez Jedrykę podczas ich pierwszej rozmowy, która dopiero teraz nabrała sensu. Oczami wyobraźni wyświetlał sobie sekwencję, w której Fred MacMurray wchodzi do swojej firmy Pacific All Risk, siada przy swoim biurku, sięga po słuchawkę dyktafonu i zaczyna mówić. Kruger po przekazaniu akt prokuratorowi poszedł do kina, by obejrzeć ten film. Akurat trafił na weekend z kryminałami noir. Chciał go obejrzeć w spokoju. Słowa nieszczęsnego agenta ubezpieczeniowego zapadły mu mocno w pamięć. Może dlatego, że idealnie pasowały do ich śledztwa. Jak to szło? Chyba jakoś tak: „Zrobiłem to dla pieniędzy, zrobiłem to dla kobiety. A nie dostałem ani ich, ani jej. Pretty, isn't?”.

Po tej filmowej reminiscencji Kruger chrząkał i snuł opowieść o przesłuchaniu Borowskiego, które szybko zamieniło się poruszający monolog młodego człowieka, któremu przydarzyło się zabójstwo starszej pani.

Tak to właśnie ujmował Kurger. „Przydarzyło mu się zabójstwo”. Miał wrażenie, że tak należy to przedstawiać, chociaż jego Basia, wtedy jeszcze narzeczona, teraz już małżonka, nie zgadzała się z tym i mówiła, że jej „Freddy” jest zbyt empatyczny dla przestępców, że mu się pomyliły porządki. Kruger ripostował wtedy, że to nawet nie było zabójstwo, tylko rozbój ze skutkiem śmiertelnym. Ale wszyscy raczej trzymali stronę Basi.

Następnego dnia, po nocnej akcji Borowskiego, przyprowadzono do pokoju porucznika, który miał go oficjalnie przesłuchać. Urszulę zaś przesłuchiwał naczelnik z wydziału dochodzeniowego, który uwielbiał przesłuchiwać kobiety, szczególnie te prowadzące rozwiązły tryb życia. „Podchodzę do nich jak socjolog” – tłumaczył się zawsze, gdy widział na twarzach podwładnych dwuznaczne uśmiešky. „Będę pisał doktorat z prostytucji”.

Natomiast Jędryka i Mańka zapadły się pod ziemię.

Borowski przyznał się od razu, co nikogo nie zdziwiło. Ten typ tak ma. Po wielkim wstrząsie emocjonalnym zaatakowały go wyrzuty sumienia, które kazały mu wszystko wyśpiewać jak na spowiedzi.

Potem zaczął płakać i powtarzać, że nie jest złym człowiekiem.

Po paru minutach się uspokoił, napił ciepłej herbatki, którą zamówił dla niego Kruger, i zaczął opowiadać.

Jego nieszczęsna historia zaczęła się od pewnego wieczoru kawalerskiego, który odbył się jakiś miesiąc przed napadem na willę Milerów. Zaproszeni mężczyźni wypili trochę wódki, zakąsili śledzikiem, a potem pojechali na miasto. Pokrzepili się piwem na dworcu PKP, skąd odebrali kolegę, a potem ruszyli na piechotę w stronę Adrii na dansing. Tam właśnie miała się odbyć główna część imprezy, której istotną atrakcją był striptiz niejakiej Andżeli, pięknej dwudziestolatki o azjatyckiej urodzie.

W tym miejscu Borowski zarumienił się i wbił oczy w swoje dłonie, które trzymał na kolanach.

Wyglądał jak uczeń przyłapany na podglądaniu koleżanek przebierających się w szatni przed wuefem.

– Podobał ci się ten występ? – zagadnął Kruger.

Chłopak chrząknął.

– Niestety tak.

– Dlaczego Niestety? Widok nagiej kobiety to przecież normalna rzecz. Bywa, że ładna. Byłem parę razy i przyznam, że nie żałuję. Nie widzę w tym nic złego.

Borowski zerknął na porucznika zaskoczony.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Jest pan żonaty?

– W wrześniu biorę ślub.

– Nie miał pan wyrzutów sumienia?

– Niespecjalnie – skłamał Kruger, żeby nawiązać bliższą więź z chłopakiem, który coraz ładniej się obnażał.

– A co było potem? Po striptizie? – dopytywał Borowski.

Kruger uśmiechnął się rozbawiony, że przesłuchanie skręciło w tym nieoczekiwanym kierunku. Postanowił mu jednak odpowiedzieć.

– Nic, popatrzyłem sobie i tyle. To był po prostu miły widok. – Wzruszył ramionami. – Wypiłem parę kieliszków, pogadałem z kolegami i wróciłem do domu, do narzeczonej.

Borowski pokiwał głową.

– Nic, rozumiem – mruknął. – Niestety, w moim przypadku był to początek złego.

Kruger przyglądał się uważnie przesłuchiwanemu. Ten westchnął i podjął:

– Pokaz zrobił na mnie wielkie wrażenie. Czułem, że aż świszcze mi w uszach. Zalewa mnie fala gorąca. Serce mi wali jak głupie. Wyszedłem na zewnątrz, żeby trochę się... schłodzić. Zapaliłem papierosa. Nagle usłyszałem, jak ktoś mnie zagaduje. Odwróciłem się. To była kobieta, bardzo ładna. Wyglądała jak jakaś aktorka. „Podobało ci się?” – zapytała. Właśnie kończyła palić papierosa. Nie zrozumiałem. „Andżela – odparła, a po chwili doprecyzowała: – Striptiz, jej ciało”. Zawstydzilem się i coś wymamrotałem. Uśmiechnęła się, miała piękne białe zęby. I seksowny pieprzyk na policzku. Zrobiła krok w moim kierunku. Poczulem zapach jej perfum. Odurzający. Przedstawiła się jako Urszula. Mówiła, że tak mówią na nią przyjaciele, bo przypomina aktorkę, która zagrała dziewczynę Jamesa Bonda w *Doktorze No*.

Borowski urwał, przełknął ślinę. Upił trochę herbaty. Widać było, że to wspomnienie go poruszyło.

Kruger chłonał w milczeniu jego słowa.

– Zapytała, czy postawię jej wódkę z pepsi. Wbiła we mnie swoje błękitne oczy i powiedziała, że ma ochotę się dzisiaj upić. – Borowski zerknął na porucznika. – W tym momencie zapomniałem o całym świecie. O dziewczynie, kolegach. O tym, że planowałem ślub. Dosłownie o wszystkim. – Na moment zapadła cisza. – Nic takiego jeszcze nigdy mi się nie przydarzyło. Taka rzecz z przepiękną kobietą. Przepadłem. Powiedziałem, że oczywiście postawię jej drinka. Weszliśmy do środka, usiedliśmy przy barze. Zamówiłem alkohol. Na szczęście wziąłem trochę więcej forsy niż zazwyczaj. Potem dałem znać kolegom, że zmieniam plany na wieczór. Spojrzeli na mnie z uznaniem i życzyli powodzenia. – Borowski potarł czoło, na którym zalśniły krople potu. – Piliśmy i gadaliśmy przez jakieś dwie godziny. Potem Urszula pocałowała mnie i zaproponowała, żebyśmy pojechali do domu jej koleżanki na party. Nie odmówiłem jej. Zastaliśmy tam parę osób. Alkohol, muzyka, jakieś przytulańce. Potem zostaliśmy sami.

Poszliśmy do łóżka. No i cóż, po namiętnej nocy oszalałem na punkcie Urszuli. Zaczęliśmy się spotykać. Często w mieszkaniu na Osiedlu Zwycięstwa, które było własnością jej przyjaciela – powiedział, po czym się zamyślił.

Potem zaczęła się część przesłuchania, która brzmiała jak spowiedź młodego mężczyzny, który został opętany przez femme fatale. Oczywiście, ważną rolę odgrywały tu wyrzuty sumienia, które od samego początku dręczyły Borowskiego. I to zapewne one sprawiły, że chłopak zaczął tak szybko współpracować ze śledczymi. Tak to porucznik widział niemal do samego końca przesłuchania.

– Któregoś razu powiedziała, że musimy się rozstać – odezwał się po dłuższej chwili Borowski. – Pamiętam to bardzo dobrze. Byliśmy w mieszkaniu na Zwycięstwa. Teraz widzę, że to była pułapka. Pogrywała ze mną świadomie. Wpadłem w jej pułapkę jak dziecko, jak głupek. To był wieczór, kochaliśmy się. Dziko. To znaczy ona była dzika. Ja trochę zawstydzony. Po wszystkim wstała z łóżka, zapaliła papierosa i nagle rzuciła, że musimy się rozstać. Myślałem, że żartuje, ale ona mówiła to na poważnie. Zapytałem dlaczego, czując, że wpadam w panikę. Nie wyobrażałem sobie życia bez niej. Zaczęła się ubierać. Jak gdyby nigdy nic. Powoli zakładała bieliznę. Majtki, pończochy, biustonosz. „Było miło, Marcinku – powiedziała – ale ja potrzebuję innego faceta. Silnego, odważnego, takiego, który nie boi się brudnej roboty. Wiesz, ja jestem kobietą z półświatka. A ty jesteś fajny, ale grzeczny, dobry, niewinny...” – Borowski wypuścił głośno powietrze. – Zacząłem protestować – mówił dalej, wpatrując się we własne buty. – Ale stanowczo dawała mi do zrozumienia, że szuka teraz samca, który potrafi chwycić życie za gardło, żeby zdobyć wszystko to, czego zapragnie jego kobieta. Jakoś tak to ujęła. Na pewno użyła słowa „samiec”. Skojarzyła mi się wtedy trochę z Lady Makbet. Ubrała się, pocałowała mnie i powiedziała, że nie może wymagać ode mnie takich

rzeczy. „Spotkamy się jeszcze?” – zapytałem, gdy zamykała za mną drzwi. „Lepiej nie, kochanie” – odparła. Byłem zrozpaczony. Przez kolejne trzy dni nie mogłem się pozbierać. Cały czas myślałem o Urszuli. O byciu z nią, przy niej, w niej. Zaniedbałem Agnieszkę, unikałem rodziców, nie pokazywałem się na zajęciach, nie przychodziłem też do Milera. Tak, uzależniłem się od niej. Byłem na głodzie. W końcu nie wytrzymałem, zacząłem się pod mieszkaniem na Zwycięstwa. Własnego nigdy mi nie pokazała. Gdy wyszła wieczorem, ruszyłem za nią. Okazało się, że umówiła się na drinka z koleżanką w Merkurym. Wszedłem tam dyskretnie i ją obserwowałem. Wykorzystałem moment, kiedy koleżanka wyszła do toalety. Podeszedłem do Urszuli i zapytałem, co mam zrobić, jaką brudną robotę wykonać, żeby nadal chciała ze mną być. Spojrzała na mnie poważnym wzrokiem. Po chwili uśmiechnęła się i szepnęła, żebym przyszedł do niej jutro o dziewiętnastej na Zwycięstwa. Zrobiłem to. Otworzyła mi w zwiewnym szlafroczku, po czym zrobiła drinka, posadziła mnie na fotelu i powiedziała, że potrzebuje faceta do napadu na pewną willę.

Borowski się rozgadał. Kruger cały czas go uważnie słuchał, zerkał na magnetofon, robił notatki, czasem o coś dopytał. Nie chciał mu jednak przerywać. „Niech się chłopaczyna wygada, skoro mu tak dobrze idzie” – myślał. „Im więcej, tym lepiej”.

Borowski wreszcie doszedł do dnia napadu na willę Milerów.

Porucznik poprosił, żeby w miarę możliwości podawał godziny kolejnych epizodów z tamtej niedzieli.

Przed trzecią wyszedł od Agnieszki. Potem odwiedził rodziców, z którymi wypił trochę wina. Do domu wrócił przed osiemnastą. O osiemnastej zaś przyszedł Witek.

– Rzeczywiście. – Borowski zmieszany zerknął na Krugera. – Zaprosiłem go do siebie dzień wcześniej na tę właśnie godzinę. Wiedziałem, że ma słabiutką głowę i padnie po paru kieliszkach. Ja

sam wypilem jednego, potem tylko udawałem, że piję. Tak chciałem zdobyć alibi... – Cmoknął i pokiwał głową, jakby zażenowany swoim postępowaniem. Po dłuższej chwili dodał: – Mniej więcej o dwudziestej pojawiłem się na Sołacz. Przemknąłem dyskretnie do domu Gabrysi, w którym umówiłem się z Urszulą. Jej mąż gdzieś pojechał w delegację, a sama Gabrysia poszła do sąsiada, z którym romansuje. Urszula stwierdziła, że przed skokiem zabawimy się w luksusach. Przyjaciółka często udostępniała jej dom pod nieobecność męża. Po drodze minąłem samochód Kareńskiego, ale raczej mnie nie rozpoznał, miałem kaptur na głowie... – Kruger nie zareagował na te słowa. – Otworzyła mi w samych kabaretkach i szpilkach... – westchnął Borowski. – No cóż... Wiedziała, jak mnie nakręcić do działania. Przed akcją kochaliśmy się długo i namiętnie. Adrenalina buzowała we mnie straszliwie. Do wszystkiego mogłaby mnie wtedy namówić. Wpadłem w amok. Potem pojechaliśmy na Zwycięstwa. To mogło być około dwudziestej pierwszej. Wkrótce pojawiła się tam Mańka. Przebraliśmy się w czarne ciuchy. Zapakowaliśmy do worka latarki, łom i jeszcze parę innych drobiazgów, na przykład nóż sprężynowy. Wziąłem też kawał kości dla Aresa, żeby uspić jego czujność. Powtórzyliśmy plan działania. Omówiliśmy moje alibi. Czyli, że w razie czego mam powiedzieć, że byłem wtedy u Gabrysi i... – chrząknął zawstydzony. – Umówiliśmy się, że po akcji przez miesiąc nie będę się kontaktował z Urszulą. W razie naglącej potrzeby miałem wrzucić do skrzynki pocztowej Gabrysi pustą pocztówkę z koziołkami. Urszula wtedy odezwałaby się do mnie w bezpieczny sposób... Przed dwudziestą trzecią wsiedliśmy do auta, które Urszula pożyczyła od zakochanego w niej pasera. To był szary polonez na podrabianych blachach.

– Szary polonez? – upewnił się Kruger.

– Tak.

– Na jakiej rejestracji?

– Nie pamiętam. Chyba na warszawskiej.
– A czy wiesz coś o czerwonym peugeocie 104 na wrocławskich blachach?
– Nie.
– Na pewno?
– Na sto procent.
– No dobrze. Mów dalej.
– Zaparkowaliśmy na Grudzieńcu, w krzakach, pod drzewami.
– Nie baliście się, że ktoś was zobaczy i rozpozna? – zapytał porucznik.

– Raczej nie – odpowiedział Borowski. – Auto było dobrze ukryte. Mieszkańcy tej ulicy już śpią o tej porze. Światła w domach były pogaszone. Poza tym rozpadało się wtedy na parę minut, więc warunki były naprawdę niezłe.

Kruger kiwnął głową, nie spuszczać z przesłuchiwanego uważnego wzroku. Chłopak kontynuował opowieść.

W pewnym momencie z jednej uliczki wyłonił się pijany mężczyzna. Mańka ukryła się w krzakach, a Borowski z Urszulą zaczęli się całować, udając zakochaną parę na spacerze.

– To był chyba ksiądz – rzucił chłopak i uśmiechnął się nieśmiało. – Powiedział do nas „Szczęść, Boże” i poturlał się dalej. Weszliśmy na posesję, rzuciłem psu kość. Stanęliśmy przed tylnymi drzwiami willi Milerów. – Nagle chłopak zamilkł, by wziąć głębszy oddech. – Założyliśmy kominiarki, rękawiczki, wyciągnąłem z worka łom i stało się. Zaczęła się akcja. Wzięliśmy fanty ze skrytki, a dziewczyny schowały je do plecaka. Przyglądałem się temu wszystkiemu i nie wierzyłem, że biorę w tym udział. „Zrób tutaj mały rozpiardol” – szepnęła w pewnym momencie Urszula. „A my skoczmy na siusiu”.

Borowski przymknął oczy.

Zadrżał.

„Udaje czy naprawdę to przeżywa?” – zastanawiał się Kruger.

– Ale przecież w pracowni był względny porządek – zagaił. – Nie zrobiłeś rozpiardolu.

– Nie. – Borowski pokręcił głową. – Nie mogłem, nie byłem w stanie. Ta pracownia była dla mnie jednym z najważniejszych miejsc. Taka mała artystyczna świątynia. Naprawdę dużo się tam nauczyłem. Gdy dziewczyny poszły do łazienki, odczekałem chwilę i wszedłem do salonu. „Zrobiłeś, co trzeba?” – zapytały mnie. Skłamałem, że tak.

Kruger słuchał.

– Poszliśmy więc na górę. Zrobiliśmy tam mały bałagan, żeby upozorować zwyczajny bandycki napad. Dziewczyny zbiegły po schodach. Urszula zdjęła kominiarkę. Była pewna, że już jest po akcji. Ja zatrzymałem się na górze, ponieważ upadł mi zegarek, musiałem zahaczyć o coś bransoletą. Gdy go podnosiłem, usłyszałem lekkie skrzypnięcie drzwi. „Kto tam jest? Franek, to ty? Dlaczego wróciliście? Co się stało?” Zdebiałem. Nagle zapaliło się światło. Na korytarz wyszła pani Krysia. Czuję, że serce zaczyna mi łomotać jak szalone. „Co się dzieje? Przecież miała z nimi pojechać nad morze?!” – pomyślałem. Gdy pani Krysia mnie zobaczyła, otworzyła szeroko oczy. Widziałem, jak z ręki coś jej wypada, chyba zatyczki do uszu. Zaczęła krzyczeć, sięgnęła po parasol i zaczęła biec w moją stronę. – Borowski przełknął ślinę. – To bardzo bojowa babka – mruknął. – Nie spodziewałem się jednak, że aż tak... Złapałem ją mocno, unieruchomiłem, ale nie wiedziałem, co robić dalej. Tysiące myśli przebiegało mi przez głowę. Przez chwilę staliśmy na krawędzi schodów. Bałem się odezwać, żeby nie rozpoznała mojego głosu. Wtedy usłyszałem warknięcie Urszuli: „Zjeb staruchę ze schodów! Szybko!”. Pani Krysia spojrzała na Urszulę. Otworzyła szeroko oczy. „Czy ja ciebie...” – szepnęła. „Zrzuć ją ze schodów, durniu!”, krzyknęła raz jeszcze Urszula, a mnie sparaliżowało. Dosłownie nie mogłem się

ruszyć. Trzymałem panią Krysię i czułem, że moja głowa zaraz wybuchnie. Urszula sapnęła ze złością. Wbiegła po schodach i trąciła mnie. „Jesteś facetem czy pizdą?”, syknęła. Pani Krysia zaczęła krzyczeć, żebyśmy jej nie zabijali, że ona nikomu nic nie powie. Urszula znowu mnie trąciła. I wtedy zrobiłem to. Miałem wrażenie, że odrywam się od swojego ciała i widzę, jak jakiś zamaskowany mężczyzna uderza starszą panią, a ona z hukiem zaczyna staczać się ze schodów. Gdy pani Krysia leżała już nieruchomo na dole, Urszula krzyknęła, że „spierdalamy”. – Borowski przerwał. Ciężko oddychał, przetarł spocone czoło. – No i tak zrobiliśmy – mruknął. – Uciekliśmy.

„Nie lubi brzydkich słów” – stwierdził w myślach Kruger, przyglądając się uważnie młodemu mężczyźnie, który cały się trząsał. Coraz mocniej. W końcu się rozplakał.

Porucznik nie spuszczał go z oczu.

Po paru minutach Borowski uspokoił się. Wyciągnął z kieszeni bawełnianą chusteczkę i wydmuchał nos.

– Kiedy dowiedziałem się, że pani Krysia nie żyje, wpadłem w straszliwe przygnębienie. Zacząłem myśleć o samobójstwie. Doatrło do mnie, jak bardzo to przestępstwo było ohydne.

Zerknął na śledczego, który zmarszczył brwi.

Załkał i wbił oczy w podłogę.

Zamilkł na dłuższą chwilę.

– Bardzo tego żałuję... – szepnął.

Kruger jedynie chrząknął w odpowiedzi. Pod koniec tej opowieści przestał ufać Borowskiemu. W ostatnich zdaniach mężczyzny wyczuł fałszywy ton.

„Trzeba pogrzebać w jego życiorysie” – pomyślał, po czym zapytał chłopaka, dlaczego zgodził się na kolejny skok.

Borowski wzruszył ramionami.

Powiedziała mi, że jestem fanastycznym facetem i chce spróbować być ze mną. Po takim dictum nie byłem w stanie się opierać.

Kruger patrzył na niego, bawiąc się długopisem. Po chwili stwierdził, że zadał wszystkie zaplanowane na dzisiaj pytania i zakończył przesłuchanie.

W nocy nie mógł zasnąć.

Jego wątpliwości związane ze spowiedzią młodzieńca opętanego przez femme fatale narastały.

XIX

Kruger lubił dochodzić do tego momentu swojej opowieści podczas tych wszystkich nakrapianych uroczystości. Słuchacze myśleli, że to już koniec, tymczasem tutaj następował zwrot akcji. Porucznika cieszyło ich zdziwienie, któremu bardzo często towarzyszyło zawołanie: „Normalnie kino nocne!”.

Kiedy kilka dni później Urszula dowiedziała się, że Borowski przedstawił ją w złym świetle jako prowodyrkę napadu na willę Milera, wściekła się. W jej wersji to Borowski „nagrał skok”. Bardzo chciał szybko zdobyć pieniądze i po paru dniach ognistego romansu zaproponował włamanie do willi, w której – jak mówił – „jest dużo mamony do zgarnięcia”. „To ten skurwiol mnie namawiał”, mówiła, sapiąc ze wściekłości. „Taki był waleczny, a jak przyszło co do czego, od razu mu rurka zmiękła. To pizda, nie facet. I do tego kłamliwa!”

To nieformalne przesłuchanie poprowadziła Dagmara, do której Urszula dość szybko poczuła sympatię. Może z powodu jej nieprzyzwoitych uwag na temat mężczyzn.

– Zmyślasz – powiedziała Dagmara.

– Nie mam tutaj zamiaru zgrywać niewinnej, ale tę akcję wymyślił on! – Urszula poruszyła się nerwowo na krześle. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce. – Ten załgany ministrancik!

– Możesz to jakoś udowodnić? – zapytała. – Póki co mamy tu słowo przeciwko słowu. To nie wystarczy, jeśli chcesz, żebyśmy uwierzyli w twoją wersję.

Kobieta spojrzała na śledczą. Zastukała paznokciami w blat ławy, przy której rozmawiały.

Po chwili pokiwała głową i uśmiechnęła się.

– Mogę – powiedziała.

– W jaki sposób?

– Mam kasetę.

Dagmara spojrzała na Urszulę pytająco.

– Z nagraniem, na którym ta kłamliwa pizda przedstawia swój pomysł na włam do willi.

Dagmara otworzyła szeroko oczy.

– Nagrałaś to?

Urszula rozłożyła ręce w geście skromności.

– Kochanie, jestem ostrożną osobą. Lubię się ubezpieczać na wszelki wypadek. Nie do końca ufałam temu pizdusiowi. Dlatego postanowiłam w ukryciu nagrać sytuację, w której przedstawia swój pomysł i nalega na jego realizację. I jak widać, miałam nosa.

– Gdzie jest ta kasetka?

Trzy godziny później Dagmara i Kruger w towarzystwie Urszuli wysłuchali nagrania, które zupełnie zmieniło ich ogląd na sprawę. Borowski rzeczywiście zaproponował skok na kasę Milera, którego nazwał „starym, żalonym erotomanem”.

– A to ci ministrancik – mruknęła Dagmara.

– No, pokazał chujka, a potem się popłakał i go czym prędzej schował – dodała Urszula, zagryzając wargi.

– Tacy są właśnie faceci – rzuciła Dagmara, robiąc zażenowaną minę.

Urszula spojrzała na nią zaintrygowana.

– A jak się poznaliście? – zapytał Kruger, ciekawy, jak Urszula opisze ich znajomość. To była niezła okazja, żeby sprawdzić wiarygodność Borowskiego.

Puścili jej nagranie, na którym Borowski snuje swoją opowieść na ten temat.

– Mniej więcej tak to było – mruknęła Urszula, sięgając po papierosa. – A co do chęci zerwania... Po prostu znudził mi się. Chciałam, żeby mi zniknął z oczu. Nie mówiłam nic o brudnej robocie,

nie zastawiałam na niego żadnej pułapki. Byłam szczerą, ale miłą. Za bardzo, jak się okazuje. Trzeba było mu powiedzieć, żeby spierdalał i nigdy nie wracał. Pieprzony kłamczuch.

Śledczy przyglądali się jej z uwagą. Kto kłamie – ona czy on?

„On” – stwierdziła w myślach Dagmara.

„Chyba on” – zastanawiał się Kruger. „W prawdziwą opowieść wplótł drobne kłamstwo, które pozwoliło mu przedstawić samego siebie w całkiem dobrym świetle. Ciekawe, czy świadomie zrobił z siebie ofiarę femme fatale”.

Na pytanie, czy kazała mu zrzucić Bartmińską ze schodów, Urszula odburknęła coś niewyraźnie. Poproszona o wyraźną odpowiedź, powiedziała, że nie, ale w jej głosie śledczy usłyszeli nieszczerzy ton. Zrobiła się niespokojna, nerwowa, a na koniec zamknęła się w sobie.

„Chyba kłamie” – orzekli zgodnie w myślach.

Zapytano ją o czerwonego peugeota. Twierdziła jednak, że nic nie wie.

Następnego dnia Borowskiego wziął do siebie na przesłuchanie niejaki Harry, porucznik Harwej z wydziału kryminalnego, który słynął z przeprowadzania brutalnych przesłuchań. Oficer bez problemu, nie odwołując się do żadnych swoich ostrych chwytów, wyciągnął z chłopaka oświadczenie, że to on był prowodyrem do napadu na willę Milerów.

Kiedy się do tego przyznał, zaczął się trząść, a potem rozszochał się na dobre.

Harry zakończył przesłuchanie, kiedy Borowski wpadł w histerię, krzycząc, „że to ona kazała mu zepchnąć panią Krysię”. Zniesmaczony porucznik kazał wyprowadzić zapłakanego chłopaka.

W tym miejscu swojej opowieści Kruger zazwyczaj milknął.

W ramach krótkiej przerwy sięgał po jakąś przekąskę, którą popijał kompotem albo kawą. Po chwili dopowiadał: „Po tym przesłuchaniu

Borowski został przewieziony do aresztu, na Młyn. I tam doszło do tragedii. Niemal. Podczas nocnego obchodu strażnik zajrzał do jego celi i zobaczył, że klient wisi. Na szczęście udało się go uratować”.

Komentarze zazwyczaj wyrażały głębokie poruszenie słuchaczy. „Ożeż ty w mordę”, „Sumienie ruszyło chłopaka”, „Nie wytrzymał, skurczybyk jeden”, „Mogli go nie ratować, fałszywca jednego”.

Tutaj następował koniec opowieści.

Kruger spoglądał na swoich słuchaczy, czując nieodpartą pokusę, żeby rzucić jeszcze: „Pięknie, co?”. Opierał się jednak tej pokusie, bojąc się, że nikt nie odczyta aluzji i w konsekwencji zostanie źle zrozumiany.

Czasami zastanawiał się, czy piękna Aleksandra Jędryka naprawdę zobaczyła w nim mężczyznę podobnego do Freda MacMurraya, czy była to tylko zostawiona na niego pułapka.

Nigdy się już tego nie dowie. Niemniej od tamtej pory koleżanki i koledzy z pracy nazywali go „Freddym”. Początkowo denerwowało go to bardzo, potem jednak przeszedł nad tym przewiskiem do porządku dziennego. Co ciekawe, gdy w kinach pojawił się *Koszmar z ulicy Wiązów* Wesa Cravena większość jego znajomych myślała, że ksywa ta pochodzi od imienia bohatera tego horroru, od Freddy’ego Kruegera.

Nierozstrzygnięta została jeszcze jedna sprawa.

Parę dni po zatrzymaniu „siostrzyczek” udało się dopaść dewianta zaczepiającego kobiety w centrum Poznania. Jędryka zniknęła na dobre, nie można więc było skonfrontować jej z zatrzymanym.

Dwa lata później z zakładu karnego, w którym przebywała Urszula, wyszła bardzo ciekawa informacja na temat czerwonego peugeota, który przejechał wieczorem trzynastego kwietnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku przez Sołacz, przyciągając uwagę śledczych. Urszula pochwaliła się jednej z osadzonych, że specjalnie to

zaaranżowała, aby skierować milicję na fałszywy trop. „Taka filmowa zagrywka”, miała powiedzieć podczas spaceru.

Poznań, październik–listopad 2020

OD AUTORA

Inspiracją tego opowiadania był moja ulubiona historia majora Romana Wojtyniaka.

Jeśli jesteście jej ciekawi, to gorąco Was zachęcam do wysłuchania pierwszego odcinka serii *Opowieści Starego Szkieła*, który zatytułowałem *Tajemnica willi na Sołaczu*. To świetna gawęda, która ma różne zwroty akcji i kończy się... dość zaskakująco.

Znajdziecie tam wątek malarski, zamożnego biznesmena, który miał artystyczną duszę, poturbowaną panią, anonimowy list i... dużo emocji samego gawędziarza.

Pamiętam, że po nagraniu tej opowieści pojechaliśmy z oficerem na Sołacz. Stanęliśmy przed willą i... Albo nie, nie będę zdradzał wszystkiego. Zajrzyjcie na kanał i sami posłuchajcie.

Ach, i jeszcze jedno – koncept przesłuchania, podczas którego pewna dama chciała pokazać milicjantowi pośladki, żeby mógł zabezpieczyć pozostawione na nich ślady, nie jest moim wymysłem. To się przydarzyło naprawdę! Właśnie Majorowi Wojtyniakowi!

Panie majorze, Romku, życzę dużo zdrowia!

Wierzę, że przed Tobą jeszcze dużo lat szczęśliwego życia!

ZABÓJCZE OPowieŚCI

Seria kryminalnych opowieści
zainspirowanych prawdziwymi wydarzeniami

W serii ukazały się:



W przygotowaniu kolejne tomy.



www.oficynka.pl

email: oficynka@oficynka.pl

Copyright © Oficynka & Michał Larek, Gdańsk 2021

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej część nie może być przedrukowywana
ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Oficynki.

Wydanie pierwsze w języku polskim, Gdańsk 2020

Opracowanie redakcyjne: Marta Stochmiałek

Korekta: zespół

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Zdjęcia na okładce: © Matt Hatchett/ Pexels, ©karolina-
grabowska/Pexels

ISBN 978-83-66613-95-9



www.oficynka.pl

email: oficynka@oficynka.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek